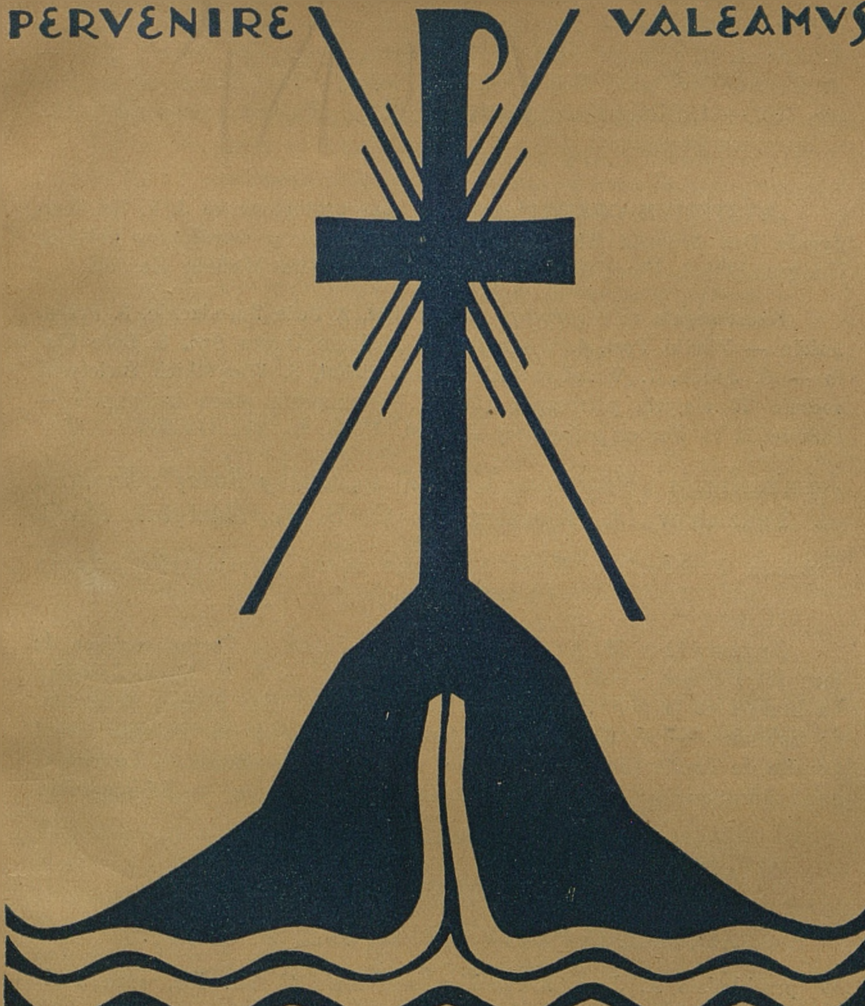
VT AD MONTEM QVI CHRISTVS EST
PERVENIRE VALEAMVS



MYSTERIVM CHRISTI

CZASOPISMO LITVRGICZNE

Rok II. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH Nr. 8.

„**MYSTERIUM CHRISTI**" wychodzi pod protektoratem J. E. Ks. Kardynała Dra Augusta Hlonda, Prymasa Polski, przy współpracy polskich i zagranicznych liturgistów, pod redakcją Ks. Dra Michała Kordela.

Prenumerata za 8 zeszytów (1. Adwent, 2. Boże Narodzenie, 3. Przedpoście — Wielki Post, 4. Wielkanoc, 5. Zesłanie Ducha Św., 6. Boże Ciało — Ś. Jakób, 7. Wniebowzięcie — Ś. Michał, 8. Wszystkich Świętych) **rocznie 10 złotych**, półrocznie 5.50 zł. Prenumerata przez księgarnie — **rocznie 12 zł. Numer pojedynczy zł. 1.50. P. K. O. Nr. 411.300.**

Administracja *„Mysterium Christi"* i *„Służby Bożej"*: Kraków, ul. Pędzichów 14. Klasztor SS. C. B. M., Instytut Marji.

Redakcja, Kraków, św. Marka 10, dokąd należy posyłać tylko rękopisy i książki do recenzji.

Z tym numerem kończy się II-gi rok administracyjno-redakcyjny. Następny numer adwentowy należeć będzie do III-go rocznika. Wypowiedzenie prenumeraty może nastąpić tylko między 1 a 15 listopada.

Redakcja „MYSTERIUM CHRISTI" spodziewa się, że mimo trudności P. T. abonenci pozostaną na rok 1931/32 przyjaciółmi i protektorami pisma.

MYSTERIUM CHRISTI

1931 WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH Nr. 8

M. K.

UROCZYSTOŚĆ WW. ŚWIĘTYCH A DZIEŃ ZADUSZNY.

Dzień Zaduszny należy bezsprzecznie do rzędu tych świąt, które pod względem religijnym wywierają na człowieka szczególny wpływ. Wszak to dzień poświęcony pamięci zmarłych, tych wogóle, co byli tu, a teraz ich niema. Stąd nic dziwnego, że w tym dniu zawadzą o progi kościelne czy o ziemię, pełną krzyżów nagrobnych, tacy nawet, którzy już dawno zerwali z Kościołem, a może i ze wszelką religją. Wędrówka po mogiłach, a zwłaszcza po grobach osób najdroższych, musi nasunąć, nawet najobojętniejszemu człowiekowi, jeżeli nie grozę obrachunku z Bogiem, to w każdym razie tę prawdę, że wszyscy mijamy, zdążamy do grobu; a co potem? Świat dziś zmaterjalizowany, ale jeszcze tkwią w nim jakieś iskierki duchowości, które raz w roku, właśnie na Dzień Zaduszny, żywiej się jarzą, a nieraz rozpalają w ogień wiary i powrotu do Kościoła. Dziwny i nieuchwytny zachodżi związek między żyjącymi a zmarłymi. Ten związek, ta łączność przyprowadza w Dniu Zadusznym do Kościoła, nawet wrogów religji lub całkiem obojętnych we wierze. Słusznie tedy w tym dniu, ludzie nieznający i niechcący znać Kościoła, szukają mimowoli swego kościoła.

Jest to bardzo ważny moment w pracy duszpasterskiej, by takie nawiedzanie czy szukanie Kościoła przez zgubione owieczki, wykorzystać dla dobra ich duszy. Żeby jednak Dzień Zaduszny z większą korzyścią oddziałał na umysły wiernych, trzeba najpierw samą uroczystość Wszystkich Świętych należycie rozumieć, i obchodzić tak jak tego wymaga samo święto i dogmat o Świętych obcowaniu.

Gdy weźmiemy pod uwagę teksty liturgiczne brewjarza i mszału na te dwie uroczystości, to zaraz spostrzeżemy, że

w nastrojach i treści te dwa dni zupełnie się różnią między sobą. Tylko zewnętrzne okoliczności, jak bezpośrednie następstwo jednego święta po drugiem, podobne tematy, (Kościół triumfujący i Kościół cierpiący) zdają się nie przegradzać w niczem tych dwóch dni. Praktyka nowoczesna co innego wykazuje, — i wbrew liturgji — (co należy zwalczać) — wierni, nawet najpobożniejsi — znają i wiedzą oraz obchodzą tylko Dzień Zaduszny. Rzeczywiście dla większej liczby wiernych dzień Wszystkich Świętych i Zaduszny stanowią całość nierozłączną o jednym nastroju i temacie. Dlatego w dzisiejszych czasach święto WW. Świętych przechodzi niespostrzeżenie, bez wpływu na duchowne życie, poprostu bez echa w duszy nowoczesnego człowieka, który stracił zmysł smaku w rzeczach nadprzyrodzonych i świętych. Na takie obchodzenie uroczystości WW. Świętych, złożyło się dosyć wiele przyczyn: 1) za ogólnie traktuje się dogmat o „Świętych obcowaniu", mało się tłumaczy ludowi, na czem polega kult Świętych i jakie jest jego uzasadnienie, nie zwraca się w naukach i kazaniach uwagi wiernym na *corpus mysticum Christi;* 2) nawet samą uroczystość 1-go listopada przyćmiono zakończeniem październikowego nabożeństwa różańcowego (Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazanie o Różańcu, procesja); 3) ponieważ dzień WW. Świętych jest świętem, nakazanem, a Dzień Zaduszny dniem roboczym, dlatego cały świat zdobi groby i grobowce wieńcami w samą uroczystość, a czasem już z rana albo jeszcze poprzedniego dnia. Ubieranie i strojenie grobów zajmuje tak naczelne miejsce w przygotowaniu do Dnia Zadusznego, że ogół dzisiejszy zupełnie zignorował znaczenie uroczystości WW. Świętych. Wieńce i kwiaty zdają się być ważniejsze od innych momentów; i o niczem się nie myśli nawet w sam dzień WW. Świętych, jak o złożeniu wieńców i zapaleniu światła na grobach. 4) Nieszpory żałobne następują zaraz po Nieszporach o WW. Świętych i z tego powodu wierni nie znający zwyczaju zaczynania dnia liturgicznego wieczorem I-mi Nieszporami, sądzą, że święto WW. Świętych, również jest dniem żałobnym. Nadto na pogorszenie sytuacji, niektórzy rektorowie kościołów, ustawiają katafalk na I-sze Nieszpory żałobne; a ponieważ nieszczęsna rubryka brewjarza każe je zaczynać po „*Benedicamus Domino*" w Nieszporach o WW. Świętych, więc na przyrządzenie i ustawienie katafalku niema czasu. Dlatego w ten sposób sobie ra-

dzą niektórzy, że jeszcze przed Nieszporami o WW. Świętych cały aparat żałobny przygotowują. I tu zupełnie zaciera się charakter właściwy święta WW. Świętych.

Trudno dziś zmieniać zakorzenione zwyczaje i przenosić całe nabożeństwo żałobne na sam Dzień Zaduszny. Mniemanie bowiem, że 1-szy dzień listopada popołudniu jest przeznaczony na żałobne obchody już tak utkwiło w umysłach większości ludzi, że nie chcą zrozumieć, jak można przenosić Dzień Zaduszny na poniedziałek, o ile święto WW. Świętych przypadnie w sobotę. Tak zwykle sądzą ludzie, którzy z biegiem lat zatracili znajomość przepisów Kościoła oraz ducha liturgji.

Co nazewnątrz, z pewnej wygody i przyzwyczajenia, stało się niby obchodem ku wspomnieniu zmarłych, to wewnątrz, w Kościele, w liturgji, wbrew wyraźnym wskazówkom mszału i brewjarza, nie powinno być regułą.

Ze względów pastoralnych oraz liturgicznych, przynajmniej w kościele, trzeba zaznaczyć różnicę między tymi dwoma dniami. Uroczystość WW. Świętych trzeba oddzielić od nabożeństwa żałobnego tam, gdzie czyni to sama liturgja: a zatem między drugiemi Nieszporami o WW. Świętych, a Nieszporami żałobnemi. Dzień WW. Świętych jest świętem Kościoła zwyciężającego i triumfującego, zaś Dzień Zaduszny rzewną i nastrojową rocznicą wszystkich wiernych zmarłych. W pierwszym dniu rozwija się u nas świadomość, że jesteśmy członkami mistycznego Ciała Chrystusowego, którego cząstki czyli święci w niebie są wzorem, chlubą i ozdobą naszą; zaś drugi dzień prowadzi nas na groby najbliższych osób i tam wśród ciszy i powagi cmentarza przypomina nam dług wdzięczności oraz miłosierdzia względem tych, którzy nam niegdyś dobrze czynili, a teraz od nas oczekują pomocy. WW. Świętych, to uroczystość radosna i tak pełna pociechy w swych czytaniach i śpiewach o Świętych obcowaniu. Dzień Zaduszny to cząstka tylko tej prawdy. My jednak więcej i żywiej odczuwamy nabożeństwo Dnia Zadusznego, bo uczucie żalu i tęsknoty za drogiemi osobami wywołuje w nas samo przez się poważny i elegijny nastrój. Powiedziałbym, że w dzisiejszem i nowożytnem święceniu Dnia Zadusznego jest więcej beznadziejnego smutku, fatalizmu, a przedewszystkiem pogaństwa czy ducha światowego, który z jednej strony dąży do wprowadzenia praktyki palenia ciał, a z dru-

giej strony troskę o zmarłych ogranicza tylko do palenia światła i wystawnego zdobienia grobów kwiatami i wieńcami. Modlitwa zaś, owe niezrównane i głębokie myśli Officium Defunctorum (nabożeństwa żałobnego), są całkiem wyeliminowane z programu w obchodzie Dnia Zadusznego. Tylko na wsi jeszcze więcej uwagi przywiązują do modlitwy niż do zewnętrznych objawów wdzięczności względem zmarłych. Ale i tam jest wiele szczegółów w tej dziedzinie trudnych do zrozumienia.

Drugi moment w zaznaczeniu różnicy między Dniem Zadusznym a uroczystością WW. Świętych to święcenie tego dnia zgodnie z liturgją: Nieszpory I-sze i II-gie uroczyste, Msza św., kazanie (nie powinno odpaść) i homilje oparte na tekstach mszalnych (lekcja, ewangelja, ofertorjum) i brewjarzowych (antyfony, hymn *Placare, Christe*, ant. do *Magnificat* w 1-szych Nieszporach oraz responsorja z Jutrzni).

Najważniejszą jednak rzeczą będzie uwydatnić różnicę i kontrast między 2-giemi Nieszporami WW. Świętych a żałobnemi, które po nich następują; zmienić nastrój i zaznaczyć, że oficjum o Świętych skończyło się, a zaczęła się poważna liturgja żałobna; usunąć kwiaty i ozdoby z ołtarza, mniej światła, śpiewy poważne, nieprzeciągłe.

Dzień WW. Świętych w uroczystych szatach liturgicznych, a Dzień wspomnienia dusz, w czarnych, poważnych, stosownie do żałobnego nastroju dnia. Ten ostatni moment trzeba wykorzystać popołudniu święta WW. Świętych.

Nie rozporządzamy jeszcze ani mszałem polskim do codziennego użytku, ani popularnem wydawnictwem tekstów liturgicznych czy odpowiednich pieśni na dzień WW. Świętych oraz Zaduszny, nie mamy jeszcze ministrantów i służby kościelnej wyszkolonych liturgicznie, dlatego na razie nie można myśleć o należytem i w duchu liturgji obchodzeniu tych dwóch uroczystości.

Mimo to nie ulega wątpliwości, że należy stosować wszelkie, możliwe i zgodne z liturgją środki, aby wiernym uwidocznić namacalnie znaczenie tych świąt oraz głęboką różnicę między niemi.

JESUS CASTUS.

Corocznie, gdy w dzień 7-my oktawy Wszystkich Świętych V-ta lekcja Brewjarza przytacza ustęp kazania św. Jana Chryzostoma o Męczennikach, zastanawialiśmy się czytając: *„Moyses mansuetus dignoscitur, J e s u s c a s t u s, David lenis, Elias acceptus, Daniel sanctus, tres pueri victores redduntur“*... Wszystko rozumiem, prócz *„Jesus castus“*. Czyż to *Josue*, jak z umieszczenia go bezpośrednio po Mojżeszu wynikać się zdaje?... Ale Jozue nie odznaczał się specjalnie tą cnotą — przynajmniej nic w Piśmie św. na to nie wskazuje. Czy nie powinnoby raczej być *„Joseph castus“?* Wszak Niemcy mówią potocznie o nim: *„der ägyptische Joseph“*, albo *„der keusche Joseph“*. Ale w takim razie musiałby być wymieniony przed Mojżeszem, a nie po nim.

Trzeba o to zapytać kogoś kompetentnego.

I zwracam się z tą kwestją do redaktora *„Bulletin paroissial liturgique“*, Dom Anzelma Veys, Benedyktyna z St. André (Belgja); ten, w jakie dwa tygodnie potem, odpisuje mi jak zawsze najuprzejmiej, przysyłając całą rozprawkę, obcem mi pismem skreśloną: „Zwróciłem się z zapytaniem tyczącem *„Jesus castus“* do jednego z moich zakonnych współbraci z opactwa Mont César w Lowanium, uczonego patrologa, Dom Maura Grégoire, który poczynił odnośne poszukiwania i oto przesyła ich wynik". — Podziękowaliśmy serdecznie obu Ojcom za tak szybką i tak dokładną, iście „benedyktyńską" odpowiedź, zapytując, czy byłoby nam wolno napisać o tem do „Mysterium Christi", aby i inni mogli skorzystać z cennych wskazówek uprzejmego mnicha? Odpowiedź przyszła przychylna; Dom Grégoire zapewnia, iż nie ma wielkiej zasługi w tej pracy (!?), i upoważnia nas najchętniej do ogłoszenia jej wyniku na łamach „Mysterium Christi" i do wymienienia jego nazwiska.

Zapytywano nas, pisze, stawiając z góry kilka zastrzeżeń, kimby był ów *„Jesus castus“*, o którym pisze św. Jan Chryzostom w V-tej lekcji Matutinum, 7-go dnia oktawy Wszystkich Świętych.

Niewątpliwie jest nim *Jozue*. Nietrudno tego dowieść. Ale, aby odrazu usunąć zarzut, że „Jozue nie odznaczał się specjalnie czystością", zwróćmy uwagę na fakt, że Jozue ma właśnie u Ojców Kościoła reputację, iż się odznaczał tą cnotą. Zatem

jeżeli Jozue cieszy się tą reputacją — o nim to bezwątpienia mówi św. Chryzostom.

Otóż tak samo jak mówimy potocznie „mądry Salomon", „zdrajca Judasz" — tak Ojcowie Kościoła mówią (jako o rzeczy ogólnie przyjętej) „*castus Josue*". Przytoczmy na to kilka przykładów:

I. *Św. Ignacy Antjocheński*, w swym liście do Filadelfów IV [1], daje dziewicom następujące rady:

Virgines, solum Christum in precibus ante oculos habete, et Patrem illius, illuminatae a Spiritu. Utinam fruar vestra sanctimonia, ut Eliae, ut Jesu, filii Nave, Melchisedeci,... qui in castitate e vita excesserunt".

I św. Biskup-Męczennik przeciwstawia tej grupie Dziewic inną grupę, świętobliwych ludzi co weszli w związki małżeńskie, wśród których przytacza i Józefa, syna patrjarchy Jakuba (zatem nie może być mowy o nim w lekcji brewjarzowej, która nas zajmuje).

II. *Św. Hieronim* w I-szej księdze *Adversus Jovinianum* Nr. 22 [2], tak się wyraża o *Jozuem:*

Verum, jam tempus est, ut castitatis Jesu vexillum levemus". A nieco dalej: „*Ostende mihi Jesum Nave, vel uxorem habuisse, vel filios: et si potueris monstare, victum me esse fatebor*".

Wreszcie w tem samem miejscu [3] porównując Jozuego z Mojżeszem:

Quam ob rem et Moyses moriens plangitur a populo Israël; *Jesus* antem quasi victurus non plangitur. *Nuptiae enim finiuntur in morte* (to się odnosi do Mojżesza, który był żonatym): *virginitas post mortem incipit coronari* (to do Jozuego, który według św. Hieronima, był dziewicą).

III. *Św. Jan Chryzostom* (Brewjarz, 7-go listopada, w Jutrzni) w ustępie, który nas obchodzi:

„*Ab origine mundi... Moyses mansuetus dignosiitur, Jesus castus David lenis...*"

Zanim przejdziemy do konkluzji, rozwiążmy po drodze małą trudność, która mogłaby się nam nasunąć z powodu wyżej przytoczonego tekstu św. Hieronima.

---

1) Migne, PG, 5, 823.
2) Migne, PL, 23, 251.
3) Tamże 23, 252.

Zdawałoby się, że pustelnik Betlehemski, wyzywając nas do dowiedzenia, że Josue był żonatym, ma na myśli tę uwagę Tertuljana: „De monogamia" cap. 6[4]:

Secundus Moyses (nempe Jesus Nave)... non fuit d i g a m u s".

Można by zapytać, gdzie Tertuljan znalazł dowód, że Jozue był chociażby „monogamus? — Daleko prościej jest zgodzić się na odsyłacz samego Migne'a (cf. loc. cit.), który pisze: „*De cujus (Josue) nuptiis nihil Scriptura tradidit*[5]". — Jakeśmy wyżej stwierdzili, to właśnie na podstawie tego milczenia Pisma świętego, św. Hieronim uczynił z Jozuego nietylko „agamus", ale dziewicę.

Zresztą, czy Jozue był czy też nie był żonatym, rzecz ta obchodzi nas tylko pośrednio. Co jest pewnikiem, to fakt, że Ojcowie Kościoła, tak wschodni jak i zachodni, uważali go zawsze za *bezżennego* i *dziewicę* — przeto „*Jesus castus*" św. Chryzostoma nie jest nikim innym, jak zdobywcą Ziemi obiecanej.

Zakończenie.

1) Wydaje nam się prawie zbytecznem zwracać uwagę, że „*Jezus*" a „*Josue*", to indentycznie to samo imię. Cornelius a Lapide, w niżej przytoczonym ustępie, tak to przypomina:

„*Denique Hebraice J e h o v a et J o s u a sive J e s u a, Graece* Ἰησοῦς, *Latine J e s u s idem est quod S a l v a t o r. Haec ergo omnia unum idemque sunt nomem, quo primum J o s u e noster, deinde ejus antitypus Jesus Christus apellatus est*".

2) Eklezjastyk (rozdz. 46, w. 1—10) wspaniale sławi bohaterstwo Jozuego[6].

---

4) Migne, PL, 2, 986.

5) Tamże.

6) „Mężny na wojnie Jezus Nave, który nastąpił po Mojżeszu, na proroctwo, który był wielki według imienia swego.

Największy ku wybawieniu wybranych Bożych, wojując nieprzyjacioły powstające, aby osiągnął dziedzictwo Izraela.

Jakiej dostał chwały podnosząc ręce swoje, i rzucając przeciw miastom miecze?

Któż przed nim tak się sprzeciwił? Bo nieprzyjacioły sam Pan podał.

Mówiąc o tymże Jozuem, i przytoczywszy pochwałę Eklezjastyka, Cornelius a Lapide dodaje:

„Vide ibi dicta. Fuit ergo Josue *Dux, Princeps* et *Imperator* Israëli; fuit *propheta* Deo familiaris, *relator* legis cultusque divini; fuit *victor* et *triumphator*, qui expulsis Chananaeis, populum fidelem in Terram promissam reduxit".

„Ideoque expressus fuit typus Jesu Xristi, qui suos fideles facit triumphare de *carne, mundo et daemone*, itaque in terram viventem et in coelis regnantium reducit".

„*Hinc et Josue*, praeter morem illius aevi *fuisse coelibem et virginem*, imo ante Eliam caeterosque omnes, *primum vexillum virginitatis erexisse*,

docet — Stus *Ignatius*, Ep. ad Philadelph.
docet — Stus *Hieronymus*, lib. I. adv. Jovin:
docet — Stus *J. Chrysostomus* sermo de Martyribus, quem audi" [7].

Unde, ab aeterno... *Jesus castus!*...

Tym triumfalnym wykrzyknikiem kończy uczony Benedyktyn z Lowanium swoje przekonywujące wywody, które bez wątpienia zajmą czytelników „Mysterium Christi", pragnących odmawiać Brewjarz z całem zrozumieniem, nie ostudzającem miłości, lecz przeciwnie: wszak „poznanie rodzi miłość".

S. M. R.

Izali na rozgniewanie jego nie zahamowane jest słońce, a dzień jeden stał się jako dwa?

Wzywał Najwyższego, gdy go zewsząd nieprzyjaciele uciskali, a wielki i święty Bóg wysłuchał go przez kamienie gradowe mocy bardzo gwałtownej.

Uderzył na lud nieprzyjacielski, a na zstępowaniu pobił przeciwniki.

Aby narodowie poznali moc jego: iż nie łacno jest walczyć przeciwko Bogu. I szedł z tyłu mocarza.

A za dni Mojżeszowych miłosierdzie uczynił on i Haleb syn Jephone, stojąc przeciw nieprzyjacielowi i niedopuszczając grzeszyć ludowi, i przełamując szemranie złośliwe.

A ci dwa z sześci kroć sto tysięcy pieszych wybawieni są od niebezpieczeństwa, aby byli wprowadzeni do dziedzictwa, do ziemi, która opływa mlekiem i miodem".

7) Cf. Corn. a Lapide: Commentaria in Sacram Scripturam T. II. p. 2: Com. in Josue. — Ed. Pelagaud, Paris 1854.

Ildefons Kardynał Schuster, O. S. B.

LITURGJA A POBOŻNOŚĆ PRYWATNA.

Podał *X. Jan Korzonkiewicz.* *(Dokończenie)*

Mimo, iż począwszy od późnego średniowiecza we Mszale i w Brewjarzu odróżnia się dwie części, czyli: *Proprium de Tempore* i *Proprium Sanctorum*, to podział ten nie powinien jednak rozrywać cudownej jedności w roku kościelnym; w istocie swej jest i pozostaje on chrystocentrycznym: „Koniec Zakonu jest Chrystus" [6]). Jak w dawnych bazylikach wyobrażenia dziejów ewangelicznych na ścianach bocznych wiodły nam duszę ku triumfującemu Chrystusowi Królowi na złocistym tronie w środku apsydy, tak też i *Proprium de Tempore*, począwszy od Adwentu i Bożego Narodzenia, przez Epifanję, czas postu i pasji, następnie pięćdziesięciodniowy obchód zmartwychwstania Pańskiego aż do Wniebowstąpienia Pańskiego i Zielone Święta, prowadzi nas przez tajemnice Chrystusowe. Nauczanie to jest gruntowne i naprawdę pedagogiczne, bo nietylko przybliża nas do Chrystusa, lecz w długich ćwiczeniach duchownych czyni nas podobnymi jemu: „To samo winniście mieć usposobienie, co Chrystus Jezus".

Rozważanie życia Jezusowego wypełnia cały rok kościelny. Wierni mają nie tylko pobieżne rzucić spojrzenie na tajemnice Boże, lecz winni je brać w siebie przez ustawiczne akty i ćwiczenia pobożności, przekształcić je w sobie i tak żyć życiem Chrystusa.

Żeby zaś liturgja osiągnęła swój wzniosły cel, ma ona według życzenia Kościoła być poniekąd przeszkoleniem całego człowieka, a nie tylko modlitwą. Musi ona człowieka wyuczyć i wychować; dlatego ma swoje przepisy i ćwiczenia jak każda inna szkoła.

Kiedy Pius X na nowo porządkował kalendarz całego Kościoła i przy tem zniósł cały szereg uroczystości ku czci Świętych, to przyświecał mu przy tem ten cel, żeby staremu *Proprium de Tempore* przywrócić dawne należne mu znaczenie i jedność od Adwentu aż do ostatniej niedzieli po Świątkach. Piękność roku kościelnego leży w nienaruszonej całości i ciągło-

[6]) Filip. 2, 5.

ści jego *Proprium de Tempore*, to jest w jego poszczególnych okresach świątecznych, których nie powinno się zanadto często przerywać albo zgoła zaduszać przez *Proprium Sanctorum*, bo ono nie posiada żadnej ciągłości, lecz każde święto jest dla siebie samego i nie pozostaje w żadnym związku z innemi świętami. W ostatnich stuleciach *Proprium Sanctorum* opanowało rok kościelny, a jego niezliczone święta zamazały klasyczne linje tamtej części, czyli *Proprium de Tempore*, tego wspaniałego utworu ducha Ojców.

Uroczystości ku czci Świętych istniały od najdawniejszych czasów, ale ponieważ między niemi nie zachodził żaden wewnętrzny związek, przeto Kościół w złotym wieku liturgji używał ich jedynie po to, żeby niemi na kształt klejnotów ozdobić swoje *Proprium de Tempore*, czynił to jednak dyskretnie i ze smakiem, podobnie jak artyści w starochrześcijańskich bazylikach; dla podkreślenia obrazu Chrystusa w apsydzie lubili oni umieszczać u jego stóp męczenników, którzy Panu Jezusowi podawali swoje palmy i wieńce. Tak się też ma mieć sprawa *Proprium Sanctorum* w brewjarzu i we mszale. Nie powinno ono ani niweczyć ani osłabiać wrażenia i działania *Proprium de Tempore*, lecz powinno być jego ozdobą, dodawać mu piękności i urozmaicenia. Od czasu do czasu powinno ono przerywać monotonję i na dobrze wybranych przykładach z życia Świętych wykazywać, jak misterjum Chrystusa powinno być przeżywane przez wiernych i urzeczywistniane.

Dni poświęconych Świętym nie powinno być za wiele, a w każdym razie należy je dobrze rozmieścić, żeby *Proprium de Tempore* pozostało wedle możności nienaruszone i zachowało swoją pierwotną piękność. Przystajmyż i my także na wzniosłą myśl Kościoła, wyrażoną w ostatniej reformie brewjarza. Stolica święta, w myśl zasad Piusa V i Benedykta XIV, z cudownym taktem przystąpiła do tego, żeby rokowi kościelnemu przywrócić znowu piękną pierwotną linję, i tu i ówdzie odrzuciła późniejsze do niej dodatki. Było to dzieło trudne, bo chodziło o świętą budowlę, do której każda epoka dorzuciła to i owo podług własnego gustu. A jednak Pius X przeprowadził tę reformę, według stałych zasad, ale też i z wielką dyskrecją. Dzieło to jeszcze nie jest ukończone, bo to nie łatwa rzecz, usunąć przy starej budowli dobudówki, zasłaniające pierwotne

linje. Reforma należy wyłącznie do Kościoła, ale i my możemy się przyczynić do lepszego jej zrozumienia, szerząc wiadomości o zamiarach naczelnej władzy kościelnej. Nie potrzebujemy wcale raczyć wiernych wysokiemi naukami o starożytności chrześcijańskiej, ale prowadźmy ich do źródeł pobożności katolickiej, odciągajmy ich od nabożeństw subjektywnych i wychowujmy do wspólnej służby Bożej, do chwalenia Pana Boga razem z całym Kościołem.

Jak mamy być na Mszy św. i przyjmować Komunję św., żeby wynieść jaknajwięcej pożytku dla dusz naszych? Nie wiem, czy można na to pytanie dać odpowiedź lepszą nad tę: Idźmy za rokiem kościelnym; on nas prowadzi do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, bo Pan Jezus w Ofierze ołtarza i krzyża jest spełnieniem naszej wiary, nadziei naszej i naszej miłości.

Ofiara i Komunja w każdym okresie roku kościelnego przybiera swoisty charakter. Dzięki temu wnoszą one do pobożności ludu wielkie urozmaicenie i podsycają wciąż na nowo również i pobożność prywatną. I tak w Adwencie dzięki obietnicom, danym od Boga pierwszym rodzicom, Abrahamowi i Dawidowi, ludzkość czuje się pewną Chrystusa. „Ten był potomkiem Abrahama..., Abraham pochodzi od Adama" [7]). Radość z obietnicy przyszłego Odkupiciela jeszcze jest przytłumiona przez nawoływanie św. Jana do pokuty, który chce Panu przygotować drogę przez nawrócenie serc. Ale te wydarzenia nie powinny być li tylko wspomnieniami historycznemi. Nie! Przeciwnie: Ten, który przyszedł na ten świat, kiedy Quirinus przeprowadzał spis ludności, musi się na nowo zrodzić w sercach ludu wiernego przez łaskę; musi się jeszcze zjawić przed wielu narodami, które podobnie jak Izrael oczekują jego przyjścia, ale podobnie jak Izrael mają oczy obciążone jeszcze sennością.

Serce chrześcijanina nie powinno być grobem Chrystusowym, w którymby Pan Jezus miał leżeć bez życia i zesztywniały. Jezus chce „przez wiarę mieszkać w sercach naszych" [8]). Chce on rosnąć, żyć i sprawować „tajemnicę" odkupienia ludzkiego, której szczyt jest na Krzyżu.

Trucizna grzechu w raju pozostawiła w duszy zarzewie grzesznej pożądliwości. Odkupienie rodzaju ludzkiego zaczyna

---

[7]) Łuk. 3, 38.

się tedy postem czterdziestodniowym, w którym nieuporządkowane namiętności mają być ujarzmione, a duch przygotowany na słowo żywota wiecznego. Niegdyś słowo to niewiernych synów Abrahama napełniło bojaźnią, tak, że odezwali się do Mojżesza: „Ty mów do nas, a będziemy słuchać, Pan zaś niechaj nie mówi do nas, abyśmy nie poumierali" [9]).

Czas wielkopostny jest niejako szkołą rekrutów — obraz ten pochodzi z Pisma św. — są to wielkie rekolekcje całego Kościoła, jest to czas drogi oczyszczenia. Post i umartwienie mają nas oczyścić i gwoździami pokuty cielesnej przybić do krzyża Chrystusowego. Nauki, których nam Kościół w poście udziela więcej aniżeli kiedyindziej, mają duszę oswoić z prawdami wiecznemi, i umocnić na nowo ducha, osłabionego przez grzech pierworodny.

Czas wielkiego postu prowadzi nas na Kalwarję. Aby dostąpić zasług odkupienia, musimy się złączyć z Ukrzyżowanym, musimy przeżyć na sobie jego mękę — Kościół śpiewa: *fac, ut portem Christi mortem* [10]) — i przez osobiste współdziałanie, jak mówi św. Paweł, dopełnić tego, czego jeszcze nie dostaje męce Chrystusowej [11]).

Po poście przychodzi Wielkanoc. Jeżeli umarliśmy grzechowi i uczynkom szatana, wówczas z Chrystusem powstajemy na nowo, do nowego życia, całkowicie boskiego. „Żyjąc, żyje Bogu" [12]). Wielkanoc w życiu chrześcijan już nie ma charakteru wyrzeczenia i pokuty, lecz zawiera pozytywizm bogactwa. „Jeżeliście zmartwychwstali z Chrystusem, tego co wzwyż jest szukajcie, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Bożej. Co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi" [13]). Zrobiliśmy zaiste korzystną zamianę. Dziczek został odcięty od szczepu, co rósł na twardej skale, i wszczepiony do wiecznie zieleniejącego drzewa umierającego Chrystusa, aby „żył jego życiodajną śmiercią".

Ofiara wielkanocna czyni zadość za przestępstwa ludzi i sprowadza na nowo ich pojednanie z Bogiem. Bóg dla Chrystusa przyjmuje nas znowu za syny i dopuszcza nas do poznawania swoich tajemnic i do dziedzictwa swych skarbów łaski.

---

[8]) Ef. 3, 17. — [9]) Ex. 20, 19.
[10]) Sekwencja w święta Siedmiu Boleści Matki Bożej.
[11]) Kol. 1, 24. — [12]) Rzym. 6, 10. = [13]) Kol. 3, 3.

Kiedyśmy w czasie wielkanocnym kroczyli przez via illuminativa, to czas Zielonych Świąt podobny jest do via unitiva. „A że jesteśmy synami, posłał Bóg od siebie Ducha Syna swego w serca nasze, który woła: Abba, Ojcze"! Ten Duch Pocieszyciel i rzecznik naszej sprawy przed Panem jest owym Duchem, którego nam dał Ojciec jako rękojmię naszego synostwa Bożego i naszego dziedzictwa w niebie. Ponieważ duch ludzki zdoła wniknąć tylko do tajemnic serca ludzkiego, przeto Bóg dał nam jako swoim synom własnego Ducha, aby on nas wprowadził w całą prawdę.

W Zielone Święta dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego stanęło u szczytu. Jezus z Duchem Świętym zamieszkał w sercu duszy miłującej Boga, więc też ona teraz zdolna jest chwalić Trójcę Przenajświętszą w duchu i prawdzie tak, jak sobie tego życzy Bóg Ojciec. Takie jest znaczenie uroczystości Trójcy świętej, która zamyka oktawę Zielonych Świąt, a rozpoczyna szereg niedziel po Zielonych Świętach. Jest to szereg długi, wypełniający blisko połowę roku kościelnego, i wyobraża dzieje Kościoła poprzez wieki. Dzieje te wzięły początek w pierwszy dzień Zielonych Świąt we Wieczerniku, a koniec ich będzie wtedy, gdy na końcu świata zjawi się Chrystus poraz drugi. Ten jest powód, dla którego Kościół czyta Ewangelję o końcu świata w pierwszę niedzielę Adwentu i w ostatnią niedzielę po Świątkach.

Budowa tych niedziel po Zielonych Świętych nie jest całkiem jednolita; są one żywem odzwierciedleniem Kościoła. Podobnie jak Kościół ustawicznie jest zwalczany od swoich wrogów, a jednak zawsze jest zwycięski, także liturgja niedziel poświątecznych błaga o ochronę przed wrogami Kościoła, a zarazem nuci pieśń zwycięstwa. Dostosowując się do słabości dzieci Ewinych, liturgja daje wyraz swemu bólowi z powodu grzechów dzieci i córek Kościoła, a równocześnie głosi całemu światu niepokalaną świętość Kościoła, której nie zdoła zaćmić żadna złość ludzka. W sposób iście przepiękny w liturgji, zwłaszcza w liturgji tych niedziel poświątecznych, przejawia się jedność, świętość, katolickość i apostolskość Kościoła. Słuchamy tutaj nauki książąt Kościoła, Piotra i Pawła, że gmach naszej wiary spoczywa na fundamencie proroków i apostołów. Tutaj też doznajemy pouczenia o jedności katolickiej, o hierachji, o obowiązkach, które mają wierni względem istniejących władz, o ży-

ciu społecznem wiernych w rodzinie i społeczeństwie; tutaj dowiadujemy się o prześladowaniu Kościoła przez Nerona, o klęsce głodu w Palestynie i o składkach, zbieranych wśród Greków na rzecz głodnych braci w Palestynie. Dzieje pierwszych 20 lat tego, złotego okresu Kościoła zawierają obraz życia rodziny Chrystusowej, takiego, jakiem ono powinno było być w przyszłych wiekach.

Dotąd mówiliśmy o zwartej jednolitości liturgji i o wspaniałym cyklu chrystologicznym w roku kościelnym, w którym streszcza się cała nasza kultura chrześcijańska. Ale obok wielkiego cyklu rocznego o 52 tygodniach, tego żywego wykładu katechizmu, jest jeszcze drugi, krótszy cykl, czyli: tydzień. Jest to sześciodniowy obchód mistrzowskiego dzieła Boga-Stworzyciela, które to dzieło liturgja w ciągu tygodnia wiąże z odkupieniem świata przez krew Baranka. Św. Ambroży wiedzę swoją teologiczną oddał na usługi hymnodji chrześcijańskiej i w hymnach nieszpornych opiewał poszczególne dni stworzenia. Pieśni te są tak piękne, że takiemu św. Augustynowi w pierwszych dniach nawrócenia wyciskały łzy z oczu, gdy słyszał lud, śpiewający je w Medjolanie.

Cały rok kościelny tworzy zwarty mocno cykl, w którym przed oczyma naszemi przesuwa się boskie dzieło odkupienia w pełni czasu. Każdy tydzień w tym cyklu poświęcony jest rozpamiętywaniu stworzenia świata. Jest jednak jeszcze jeden ściślejszy cykl, czyli cykl dzienny, w którym siedem razy, czyli w siedmiu horach, to jest godzinach kanonicznych obchodzimy i przypominamy sobie tajemnicę męki i śmierci Chrystusowej. Ten ostatni cykl, będący podstawą tamtych dwóch, stanowi znowu ramy dla Ofiary eucharystycznej, którą ludzkość odkupiona składa codziennie Trójcy Przenajświętszej, jako akt doskonałego uwielbienia i chwały w duchu i prawdzie.

Taki jest w krótkich słowach główny zarys starej modlitwy Kościoła. Dzięki temu, że pojedyncze jej części są ze sobą ściśle powiązane, modlitwa ta stanowi jednolitą całość, a celem jej było wychowywanie prawdziwych chrześcijan, a nietylko głoszenia w jakiejkolwiek formie chwały Bożej, jak to się dzieje często w czasach dzisiejszych. To gruntowne wykształcenie religijne leżało w zamiarach świętych Ojców Kościoła, i temu wykształceniu służyły też obrzędy liturgiczne. Ozdoba świątyni wewnątrz i zewnątrz miała ten sam cel przed oczyma, i dla-

tego dawniej sztuka, wymowa, obrzędy, modlitwy i sakramenty tworzyły nietylko poszczególne części kultu, lecz służyły także do nauczania ludu chrześcijańskiego.

Dzisiaj gdy czytamy w brewjarzu homilje świętych Ojców Kościoła, którzy je wygłaszali do wiernych w kościele, ogarnia nas zdumienie nad wysokiem poziomem religijnego wykształcenia tego ludu, który potrafił słuchać takich kazań; dzisiaj są one dość trudne do zrozumienia nawet dla niejednego księdza. To obniżenie się poziomu oświaty religijnej nie sięga jednak tak daleko wstecz, jakby niejeden gotów myśleć! Jeszcze bowiem w w. XV i XVI cechy artystów i rękodzielników w Toskanji i Umbrji w swoich statutach, w ozdobach swoich oratorjów, chorągwi i. t. d. wykazują taką znajomość katechizmu i Pisma św., że nas, ludzi XX wieku, aż podziw bierze.

Dzisiaj niejeden uważa się za Bóg wie jak dobrego katolika, dlatego, że czytuje „14 niedziel" albo „Iskry eucharystyczne", a przy tem wszystkiem nie umie on nawet wzbudzić aktu żalu. Nasi przodkowie czerpali pobożność z liturgji, którą krzewiły i uprawiały wielkie zakony żebracze, dla których znowu liturgiczna modlitwa chórowa była podporą życia duchownego. Przodkowie nasi rozkoszowali się małem officjum do Matki Boskiej, wigiljami za zmarłych, psalmami pokutnemi i t. d., szli za modlitwą Kościoła i dlatego utrzymywali ścisły kontakt z duchem Kościoła. Dzisiaj niestety duch ten zanika — z pewnością nie z winy Kościoła — tak, że mogło się utworzyć mniemanie, jakoby istniała podwójna pobożność, jedna liturgiczna, dla księży, którzy odprawiają Mszy św., a druga prywatna dla wiernych, którzy modlą się pocichu dla siebie. Skutkiem tego, praktycznie przestała istnieć cudowna jedność między wiarą a modlitwą, katechizmem a sztuką chrześcijańską, wiarą a życiem społecznem. Wielu chrześcijan odprawia tylko mnóstwo aktów religijnych, którym jednak brakuje pełnego siły i mocy związku z resztą wiary i życia. Z pożałowania godnej nieznajomości nauki chrześcijańskiej powstają potem kompromisy i sprzeczności także w życiu tych, którzy się mają za dobrych katolików, w rzeczywistości są jednak pietystami.

Przyczyna zanikania zmysłu dla spraw boskich według mojego zdania leży u wielu w sposobie nauczania religji. Dzisiaj nauka religji jest osobnym „przedmiotem", jednym z pośród wielu innych, i nie wiele ma do czynienia z sztuką religijną i z li-

turgją. Przodkowie nasi natomiast wzrastali razem z liturgją; swego katechizmu uczyli się oni od dziecka z ust matki-Kościoła, tak, jak się człowiek uczy mowy ojczystej, całkiem bez nauczyciela, bo się poprostu w domu nie słyszy nic innego. Jeżeli zaś człowiek — jak św. Augustyn — musi się uczyć greki lub innego języka z książek, to sprawa idzie o wiele trudniej, i nigdy się takiego języka nie opanuje zupełnie, bo to jednak nie jest język ojczysty.

Dlatego też duszpasterze, przedewszystkiem Papieże, za dni naszych wyrazili życzenie, żeby wierni znowu zwrócili się do dawnej tradycji, i znowu trzymali się więcej pobożności kościelnej, zwłaszcza przez żywe uczestniczenie w służbie Bożej i w modlitwach Kościoła. Skoro zaś miarodajna władza raz wypowiedziała się, to żadnemu synowi Kościoła nie wolno się wahać i wątpić, czy ma spełniać to życzenie Kościoła, a już zgoła nie wolno mu tego życzenia krytykować. Ruch liturgiczny, który dzisiaj za błogosławieństwem Papieży i biskupów kwitnie w wielu diecezjach Italji i zagranicą, nie chce wcale jednego rodzaju pobożności wygrywać przeciwko drugiemu, albo zgoła ganić naszej pobożności ludowej. Chce on tylko pogłębić istniejącą pobożność i uzgodnić ją z pobożnością Kościoła, to jest z liturgją Kościoła-matki.

Karol Wielki, gdy zauważył, że śpiew kościelny w państwie Franków wszedł na osobliwe tory, tak się miał odezwać do mistrzów swej kapeli pałacowej: „Wróćcie do św. Grzegorza"! Podobnie możemy i my także mówić dzisiaj: Słuchajmy znowu świętych Ojców Kościoła i wiary naszej, i wróćmy znowu do onego sposobu nauczania i wychowania religijnego, dzięki któremu w przeciągu trzech wieków świat pogański przemienił się na chrześcijański, a na ruinach cywilizacji grecko-rzymskiej powstała wspaniała kultura katolicka. Nie rozdrabniajmy życia religijnego — które powinno być jednolite, święte i katolickie — na mnóstwo nabożeństw, lecz ujmijmy je w jeden zwarty system, z którego bije światło doskonałej jedności, wzniosłej świętości i katolickiej miłości.

W pracy nad wychowaniem do pobożności nie przywiązujmy zbyt wiele wagi do niepewnego serca ludzkiego. Uczucie jest ślepe i zmienne; więc nie ufajmy mu zanadto. Taką przestrogę dają nam liczne przejawy pobożności ludu, szczególnie w niektórych okolicach Italji. Z powodu niedostatecznej nauki religji

odnosi się tam niejednokrotnie wrażenie, jakoby tam już nie wiele pozostało z chrześcijaństwa, prócz niektórych form zewnętrznych: procesyj i religijnych okrzyków radości. Chciałoby się nawet wierzyć, że miejsce żywej prawdy Ewangelji zajęły tam niektóre obrzędy.

Podnośmy całego człowieka do Boga: zmysły, serce, wyobraźnię i rozum. Przedewszystkiem jednak wychowujmy kapitana okrętu, to jest rozum. Władze duszy ludzkiej mają różne cele: przedmiotem zmysłów jest piękno, przedmiotem serca dobro, a celem rozumu jest poznanie prawdy. Każda z tych władz ma właściwy sobie cel, a jednak wszystkie one jednoczą się w jednym człowieku. Jeden Bóg, jeden Kościół, jedna pobożność katolicka, jedna całość z różnemi połączeniami, na kształt skomplikowanego, ale jednolitego organizmu, albo nakształt harmonji, która się składa z mnóstwa dźwięków. Jedna tylko pobożność mieści to wszystko w sobie i jednoczy harmonijnie teologję ze sztuką, architekturą i muzyką, tylko jedna pobożność zamyka w sobie wszystko, co jest rzeczywiście dobre, piękne i prawdziwe, a tą pobożnością tu na ziemi jest liturgja katolicka w najszerszem tego słowa znaczeniu.

REVERTIMINI AD FONTES.

Płyty gramofonowe ze śpiewami benedyktynów z Solesmes na usługach propagandy chorału gregorjańskiego.

„Zwróćcie się ku źródłom", zdanie wypowiedziane niegdyś przez Karola W. do śpiewaków przy kaplicy nadwornej, a jako hasło powtarzane przez wielkiego opata z Solesmes, Dom P. Guéranger'a, przybiera postać rzeczywistości właśnie w tym klasztorze św. Piotra, gdzie 11 lipca 1833, ten wielki wskrzesiciel odnowienia liturgicznego na ziemi francuskiej stworzył stałe podstawy dla budzącego się ruchu liturgicznego. Minęło już 55 lat od jego śmierci, ale jego hasła i pierwsze prace nad rozbudzeniem życia liturgicznego nietylko nie przycichły, lecz przeciwnie nabrały rozgłosu, stały się zarodkiem nowych ośrodków akcji liturgicznej także zagranicą, a w samem Solesmes podwoiły się, a nawet potroiły.

W Solesmes napisał Dom Guéranger swe *Institutions liturgiques* (1850—1851) i *L'anneé liturgique* w 15 tomach (od r.

1871). Ale niezapomnianą zasługą mnichów z opactwa św. Piotra w Solesmes będzie przywrócenie chorałowi nietylko należytego miejsca i znaczenia w liturgji, lecz przedewszystkiem pierwotnej i najstarszej formy, w jakiej powstał i był śpiewany w wiekach swego rozkwitu. Wiadomo bowiem, że t. zw. *Editio Medicaea* melodyj gregorjańskich była wynikiem pracy takich ludzi, którzy chorału nie rozumieli, do upodobań epoki nakręcali, w wielu miejscach zniekształcili.

Przeto zakonnicy benedyktyńscy z Solesmes w swych pracach naukowych, poświęconych zbadaniu wszystkich możliwie rękopisów zawierających utwory gregorjańskie, doprowadzili do wiekopomnych reform liturgicznych Piusa X.

Największe zasługi na tem polu mają: Dom J. Pothier († 1923), Dom A. Mocquereau, którzy w wydawnictwie *Paléographie musicale* umieszczali wyniki swych badań. Dom Mocquereau, opierając się na różnych wskazówkach, znakach i nutach w starych manuskryptach, stworzył nową metodę nauczania śpiewu gregorjańskiego. Metoda ta zwana „metodą z Solesmes" pochwycona w Ameryce przez Miss Ward nabyła rozgłosu w całym świecie [1].

W Solesmes tedy kwitnie szkoła chorału w teorji, bo zasady tamtejszego klasztoru idą w świat jako główne normy przy nauczaniu śpiewu gregorjańskiego. Ale i w praktyce kwitnie tam chorał. Z całego świata zjeżdżają się zwolennicy i miłośnicy, to kierownicy chórów i nauczyciele chorału, by u źródeł poznać metodę wykonywania i nauczania tego śpiewu.

W propagandzie swej metody i wogóle śpiewu gregorjańskiego, skorzystano również z takiego środka pomocniczego, jakim są płyty gramofonowe.

Bardzo często zwracały się różne osobistości do Solesmes z prośbami, by dla propagandy śpiewu gregorjańskiego wykorzystać płyty gramofonowe. Zawsze odmawiano, bo choćby tylko dla nauki były przeznaczone, to i tak nie obejdzie się bez nadużyć; zresztą byłaby to pewnego rodzaju profanacja świętych tekstów. Z naciskiem zawsze zaznaczano w Solesmes, że chorał jest modlitwą Kościoła, i takim powinien zostać. Dla tej samej racji, mimo licznych nalegań, nie zgodzili się na transmisję przez

1) Np. w Italji w Serravalle, zob. Bull. par. liturg. XIII (1931), 14, str. 242—248; we Francji i Kanadzie.

radjo swych śpiewów w czasie nabożeństwa, bo to jest obniżaniem tylko powagi i godności liturgji, oraz pospolitowaniem jej.

Kiedy jednak wielka firma gramofonowa z Ameryki zaproponowała wzięcie śpiewów na płyty, wtedy przy poparciu firm angielskiej i francuskiej doszło do skutku zarejestrowanie utworów gregorjańskich na płytach. Francuskie Towarzystwo gramofonowe *„La Voix de son Maître“* dokonało w tygodniu Męki Pańskiej r. 1930 utrwalenia melodyj gregorjańskich. OO. Benedyktyni, wszyscy jak śpiewają w chórze, bez wyboru najlepszych śpiewaków, stanęli przed mikrofonem i odśpiewali specjalnie dobrane ustępy z graduału, antyfonarza i Vesperale. Na koniec października 1930 r. płyty były gotowe. W dniu 18 stycznia 1931 r. na półgodzinnej audjencji, O. Genestout, prokurator francuskiej Kongregacji benedyktyńskiej, wręczył Piusowi XI. dwa wspaniale ozdobione albumy z płytami gregor. śpiewów z Solesmes. Na tej audjencji oprócz innych ojców, w towarzystwie D. Genestout, był także benedyktyński kardynał, arcybiskup Medjolanu, Dom I. Schuster. Ponieważ była to 2-ga Niedziela po Trzech Królach, zagrano jako pierwszą płytę, ofertorjum z tej niedzieli: *Iubilate Deo omnis terra;* potem *Descendit* (Resp. z Bożego Narodzenia), *Montes Gelboë* i trzy inne teksty. Z wyrazami podziwu i uznania zwrócił się Ojciec św. do obecnych za tak artystyczne wykonanie śpiewu i płyt. Zaś 12 marca 1931 r. wystosował list do opata w Solesmes. „Osservatore Romano" z dnia 19 i 20 stycznia 1931 opisuje tę audjencję i dodaje na końcu, że „śpiewy wykonywane były poza nabożeństwem i przez wszystkich zakonników-śpiewaków". Nie trzeba przypominać, że podczas nabożeństwa w kościele nie wolno ustawiać gramofonu i w ten sposób śpiewać. Gramofon nie może pod żadnym pozorem zastąpić w kościele śpiewu wiernych czy też śpiewaków. I tu przypomina się zakaz Kongregacji Obrzędów z dnia 11 lutego 1910 r.

Podobne sprawozdanie o płytach gregorjańskich umieściła *Civiltà catholica“* (dnia 7 lutego, str. 270). Uderzające jednak w tem sprawozdaniu jest to, że o znaczeniu płyt i o samej audjencji mimochodem wspomina, a zato szeroko się rozwodzi nad zakazem, by gramofonu w kościele nie nastawiać (zob. Liturg. Zeitschrift. III [1931], 9, str. 296).

Są dwa albumy, każdy po 6 płyt, razem 12, o średnicy 30 cm., po obu stronach utwory gregorjańskie, których razem jest 43. Utwory są tak dobrane, że stanowią podręcznik praktyczny chorału, a tak powybierane z graduału czy antyfonarza, że nie można ani jednej czy dwóch płyt założyć, by cały formularz po porządku był wykonany. Uczyniono to dlatego, by kogo nie wzięła ochota posługiwania się gramofonem podczas nabożeństwa. W tym zbiorze 43 różnych utworów, uwzględniono wszystkie formy i rodzaje śpiewu gregorjańskiego, prócz *Credo*, psalmodji i sekwencji. Formę pojedynczą, prostą, sylabiczną, aż do najbogatszych melismatycznych melodyj, przedstawiają następujące rodzaje śpiewów:

Introit: *Spiritus Domini* na Zesłanie Ducha św., 8-ton tak uroczysty, pełen rozmachu, radosny; *Da pacem* z 18 Niedz. po Zesłaniu Ducha św. 1-ton, rzewna prośba o pokój w melodji spokojnej, stanowczej; *Requiem aeternam*, ze Mszy żałobnej w 6-tym tonie.

Dwa *Kyrie*, jedno wielkanocne, (Edit. Vat. n. 1), najpiękniejsze z całego Kyriale rzymskiego, a drugie in Dominicis per annum, *Kyrie X ad libitum* błagalne i rzewne w swej litanijnej melodji, prawdziwie modlitwa śpiewana.

Gloria tylko jedno w 4-tonie, ze Mszy wielkanocnej *(Lux et origo)* od początku do końca umiarowo i jednakowo przeprowadzone.

Graduał: *Christus factus est*, 5-ton, msza z Wielkiego Czwartku, melodja do treści dostosowana, uroczysta; *Qui sedes*, 7-ton, graduał z 3-ciej Niedzieli Adwentu i *Dirigatur* w tymże tonie, z 19 Niedzieli po Zesłaniu Ducha św.

Śpiew *Alelluja* (po graduale) ma trzy utwory: *Iustus germinabit* z Commune Doctorum, w 1-szym tonie; *Ascendit Deus* (4-ton) z Wniebowstąpienia, a trzecie w 5-tonie *Assumpta est Maria* z Wniebowzięcia, trochę modernistycznie brzmiące, ale bardzo stare.

Tractus jest jeden ze Mszy żałobnej *Absolve Domine* 8-ton, podobny do psalmodji bardzo rozwiniętej, motyw tej melodji spotyka się bardzo często w W. Poście, i W. Sobotę między „prophetiae".

Brak zupełny płyty z sekwencją, *Credo* i choćby z jednym wzorem psalmodji, bo są psalmy śpiewane przy introicie, ale niema psalmodji śpiewanej w czasie *Officium Divinum*.

O f e r t o r j u m zato ma kilka klasycznych przykładów: *Ad te, Domine, levavi,* 2-gi ton, 1-sza Niedziela Adwentu, i w tymże tonie na 2-gą Niedzielę Postu *Meditabor;* oba cechuje powolność i powaga, prawdziwe rozmyślanie w melodji; zaś Ofertorjum z W. Środy *Custodi me* (1-ton), tak błagalny, bardzo stary śpiew Chrystusa płaczącego przy zbliżaniu się męki; zato siła i potęga rozbrzmiewa w melodji ofertorjum *Jubilate Deo* na 2-gą Niedzielę po Trzech Królach, a prośbą natarczywą tchną nuty w *Precatus est Moyses* (8-toǹ) ofertorjum z 12 Niedzieli po Zesłaniu Ducha św. Jest jeszcze ofertorjum ze Mszy żałobnej, *Domine Jesu Christe,* melodja recitativa, prosta, bez ozdób, na sposób psalmodji albo starożytnego responsorjum.

Sanctus, tylko dwa, jedno, w 4-tonie ze Mszy wielkanocnej (Edit. Vatic. n. 1), a drugie ze Mszy „Cum jubilo" (Edit. Vat. n. IX) w 5-tonie.

Agnus Dei (4 ton) także ze Mszy tempore paschali, a drugie w 5 tonie z Mszy „cum jubilo" (Ed. Vat. n. IX).

C o m m u n i o znów, jak ofertorjum, aż w 6 kawałkach przekazane. 1) *Hoc corpus* (8 ton) z Niedzieli Męki Pańskiej; 2) *Pascha nostrum* (6 ton) z Wielkanocy; 3) *Spiritus Sanctus* (8 ton) z Poniedziałku świątecznego i 4) *Spiritus qui a Patre* (8 ton) z Wtorku świątecznego. 5) *Memento verbi tui* communio z 20 Niedzieli po Zesłaniu Ducha św. i 6) *Quinque prudentes virgines* (5 ton) z Commune Virginum.

Oryginalnie a bardzo trafnie i słusznie wzięto na płytę gramofonową melodję i słowa antyfony z I-szych Nieszporów 5-tej Niedzieli po Zesłaniu Ducha św.: *Montes Gelboe,* gdzie smutek i narzekanie Dawida z powodu śmierci Saula i Jonaty są oddane w melodji gregorjańskiej. Z 4 antyfon marjańskich tylko *Salve Regina* (5 ton) w melodji zwykłej i prostej wykonane. Również 5 ton zilustrowano w trzech krótkich antyfonach z Jutrzni niedzielnej w czasie wielkanocnym.

Spiew responsorjalny przedstawiony jest w responsorjach: *Ecce quomodo moritur* (4 ton) z Matutinum W. Soboty; *Tenebrae factae sunt* (7 ton) z Matutinum W. Piątku. Resp. na Boże Narodzenie *Descendit* (1 ton) i z liturgji wielkanocnej *Christus resurgens* są według brewjarza monastycznego.

Nie zapomniano o średniowiecznej pieśni responsorjalnej, śpiewanej przed W. Postem, która takie wrażenie wywoływała,

że w XIV w. jeden synod zabronił jej śpiewania bez pozwolenia biskupa. Jest to pieśń „*Media vita*".

Hymny są następujące: *Adoro te devote* (św. Tomasza), *Urbs Jerusalem*, na rocznicę Dedykacji Kościoła, i dwa do NMP.

Przy układaniu śpiewów trzymano się różnych zasad: raz podobne rodzaje umieszczono na tej samej płycie (ofertorja, Communiones, hymny), to znowu te same tonacje (modi), ale jeden moment przeprowadzono od początku aż do końca w całym repertuarze. Oto żadna płyta nie ma całego formularza np. Mszy św., by nie nadużywano gramofonu do celów ściśle liturgicznych.

Uchwycone i na płyty przeniesione melodje gregorjańskie w wykonaniu benedyktynów z Solesmes, odznaczają się taką doskonałością i artystyczną dokładnością, że trudno zauważyć przy reprodukcji gramofonowej, czy to rzeczywisty chór śpiewa czy też to mechaniczne odtworzenie. Gdy dokonywano utrwalenia chorału na płytach, nie wybrano najlepszych i najzdolniejszych śpiewaków, lecz jak codziennie wszyscy zakonnicy śpiewają, tak uchwycono ich śpiew. Jeżeli chodzi o artystyczne walory chorału na płytach, to trzeba przyznać — jak pisze muzyk, Dr. G. Kruttge — że w niczem nie ustępuje największym arcydziełom muzycznym. Chorał na płytach gramofonowych w wykonaniu mnichów z Solesmes, w swej artystycznej formie wyraża wspaniale polot i głębię wewnętrzną prawdziwej muzyki kościelnej. Dom Gajard OSB., obecny dyrygent chóru w Solesmes, zaznacza jednak w programowym artykule o płytach gregor., że jedyne i należyte miejsce dla chorału jest w kościele w czasie liturgji i, że tam tylko można zrozumieć i odczuć właściwe i prawdziwie artystyczne wartości śpiewu gregorjańskiego. Dlatego też Dom Gajard nie wybierał najlepszych śpiewaków do reprodukcji gramofonowej, bo wiedział, że chorał, o ile ma być naprawdę muzyką religijną i wywrzeć pobożne wrażenie na wiernych, musi być śpiewany przez społeczność, równo w zjednoczeniu serc i myśli, a temsamem głosów; i nie potrzeba do należytego wykonania chorału specjalnych głosów pięknych i operowych. Modlitwa społeczności klasztornej znalazła wyraz w tych śpiewach, i duch tej modlitwy śpiewanej ożywia wszystkie melodje, dlatego takie namaszczenie niezrównanego uniesienia religijnego bije z tych bogatych, choć jednogłosowych śpiewów.

Dziwna moc i siła, a z drugiej strony lekkość i swoboda w ruchach, spokój w postępowaniu melodji, żadnego pośpiechu ani też nudnego przeciągania, wszędzie umiar i powaga, nigdzie przemęczenia i nagłego przerywania tekstu celem odetchnienia, wytrzymałość głosu, stanowczość i pewność w wykonaniu, oto cechy śpiewów gregorjańskich, utrwalonych na płytach, celem popularyzacji. W ten sposób metoda z Solesmes zyskała jeden większy środek pomocniczy w swej propagandzie po świecie.

Zasługa w tem wszystkiem Dom Mocquereau'a, który jest twórcą metody z Solesmes w wykonywaniu chorału. Rytm, modyfikacja tempa, tak szczęśliwe wywiązanie się z kolizji między akcentem słownym a melodyjnym i ictus'em, co dla ogółu duchownych świeckich było zgorszeniem, że melodje gregor. nie uwzględniają akcentu.

Wymowa łaciny w tych płytach jest rzymska, (zbliżona bardzo do naszej), a nie francuska czy angielska. Dlatego wszędzie na całym świecie można dobrze rozumieć słowa śpiewu.

Śpiewy chóralne benedyktynów z Solesmes, przeniesiono na płyty gramofonowe bez towarzyszenia gry organowej, co nawet dziwiło zwykłych słuchaczy. Ale właśnie to odpowiada istocie chorału, jednogłosowość — unisono — zaś towarzyszenie organów (akompanjament) jest tylko dla podtrzymywania śpiewu i pomocą dla śpiewaków. Pierwotnie bowiem śpiew gregor. był wykonywany bez organów czy innej muzyki. Nie jest to walka z praktyką grania na organach podczas śpiewu gregor., tylko zwrócenie uwagi na to, że najczystszy chorał, z właściwym jemu urokiem duchowości, można słyszeć tylko bez organów[2].

Do nauczania, do ćwiczeń praktycznych w chorale gregor., do pokazania, jak wypada chorał w swej oryginalnej formie, jak go należy śpiewać, mogą służyć tylko płyty gramofonowe ze śpiewami z Solesmes.

Do powyższych płyt przydano wspaniałe libretto czyli mały zeszycik z nutami i tekstem do danej płyty i z objaśnieniami

2) W Niemczech również puszczono w świat chorał na płytach gramofonowych w wykonaniu: 1) Benedyktynów z Maria-Laach, 2) Ojców Białych z Trewiru i 3) PP. Benedyktynek z Nonnberg. Dr. G. E. Kruttge w „Liturg. Zeitschrift", (III, [1931], 11 n. str. 365) ubolewa nad tem, że niemieckie płyty gregor. są z towarzyszeniem organów wykonane. (O czem w następnym nrze).

poszczególnej melodji. Wstęp, dosyć obszerny (str. 1—14) zawiera najważniejsze zasady chorału, krótkie wyjaśnienia o rytmie i o metodzie solesmijskiej. Umieszczono na str. 10 fotograję Dom Mocquereau'a, który właśnie jest twórcą tej metody. Ten obrazek z podobizną mnicha muzyka i śpiewaka zdaje się stosować do treści. Przez 50 lat pracował nad odtworzeniem pierwotnej formy chorału [3].

X. M. Kordel.

X. Dr. Kamil Kantak (prof. sem. w Pińsku).

Z LITURGJI BERNARDYŃSKIEJ PRZEDTRYDENCKIEJ.

2. *Inne ceremonje.* *(Dokończenie).*

W samej rzeczy „zmiany i wymysły" we Mszy i Brewjarzu mogły obracać się tylko w ciasnych granicach, i nie one nadawały Bernardynom owe znamienne właściwości w odprawianiu nabożeństw, które jednak tak wielkie znaczenie miały dla popularności zakonu. W tych właśnie wszelkiego rodzaju nabożeństwach (poza Mszą i brewjarzem) i dewocjach dodatkowych było bardzo dużo swobody, z której też obficie korzystano.

Wielką wagę zakon Bernardynów kładł na kazania, i liczne pod tym względem znajdujemy przepisy w konstytucjach i uchwałach kapituł. Kaznodzieja zajmował poczesne stanowisko w społeczności klasztornej i bywał wolny od wielu obowiązków, nawet po części od chóru. Tutaj jednak obchodzi nas nie tyle urząd kaznodziei czy zawartość kazań, jak raczej ceremonje zachowywane przy kazaniu, niezależnie od jego treści.

Co niedzielę i święto Bernardyni miewali po dwa kazania, na sumie i na nieszporach. Jedynie w kilku mniejszych i ustronnych klasztorach ograniczano się do jednego kazania przed południem. Stosownie do tego bywało też dwóch kaznodziei, pierwszy i drugi. Ale także w dzień powszedni kaznodzieja nieraz mówił kazanie, zależnie zapewne od ilości obecnych

---

3) Por. Mysterium Christi I (1929/30) n. 3, str. 48 i Hosanna, V (1930), 3, str. 33—35.

w kościele. Być może, że kazania te miały na oku przedewszystkiem bractwa. Tak czytamy, że Mikołaj z Sokolnik co wtorek miewał w Poznaniu nauki o św. Annie [11]).

Kazanie zasadniczo trwało godzinę. Przedłużanie lub skracanie były surowo wzbronione pod karą. Na początku kazania odmawiano „Zdrowaś" i „Spowiedź powszechną", na końcu kaznodzieja czytał wypominki, podczas których dzwoniono na znak, że się kończy. Później r. 1570 zniesiono *Confiteor* i poprzestano na samem „Zdrowaś". Podczas kazania za przykładem św. Jana Kapistrana, kaznodzieje, od czasu do czasu, wzywali Imienia Jezus, co lud powtarzał głośno. Na tę nowość wszakże duchowieństwo świeckie krzywo patrzyło i bł. Szymon z Lipnicy, jako kaznodzieja katedralny musiał się z tego tłumaczyć przed kapitułą wawelską [12]). Może też zachodziły w tej mierze nadużycia. Już w r. 1483, w rok po zgonie Szymona wydano przepis, że rzadko tylko i w wielkie święta wolno wołać imię Jezus wraz z ludem, a w kościołach parafjalnych nie inaczej jak za pozwoleniem plebanów. Zaraz po kazaniu odmawiano początkowo 7 Psalmów pokutnych po polsku. Zamiast tego bł. Władysław z Gielniowa wprowadził śpiew swojej pieśni *„Jezusa Judasz przedał"* 1488 [13]). Dopiero po kazaniu miała wychodzić Msza św. [14]) .Także inne pieśni śpiewano po kazaniu [15]), bądź to po ukończeniu pierwszej, bądź stosownie do kalendarza. Zamiast niej często, zdaje się, odmawiano litanję do WW. Świętych, przyczem jeden chór miał mówić: *Św. Piotrze*, a drugi *św. Pawle* itd.[16]). Procesje należały do ceremonij, odbywanych od czasu do czasu. Najważniejsze były teoforyczne na Boże Ciało. Tutaj zakonnicy nasi mieli zachowywać zwyczaj miejscowy i brać udział tylko w tym stopniu, jak się to było utarło. Jeśli z powodu niepogody w święto samo lub oktawę nie mogli uczestniczyć w wielkiej procesji miejskiej, według zwyczaju odbywali ją sami po swoim kościele i krużganku i to zaraz po Mszy. (Procesji po Komplecie zabraniano). Wysta-

---

[11]) Nekrolog prowincji. RK Arch. Kap. Włocł. Mon. 2 451 v.

[12]) K 258. [13]) K 202.

[14]) Tak brzmi uchwała kapituły kaliskiej z r. 1546. Sądzimy jednak, że faktycznie kazanie odbywało się podczas sumy. Pieśni śpiewano po ukończeniu nabożeństwa bądź dopołudnia, bądź popołudniu.

[15]) K 258. [16]) K 336.

wienie N. Sakramentu mieli urządzać na wzór duchowieństwa świeckiego. Przywdziewać szaty liturgiczne mogli tylko celebrant, diakon, subdiakon, ceroferarjusze i turybularjusz, (z czego wynika, że używano tylko jednej kadzielnicy). Nie mieli też sami ubierać chłopców, ale ubranych przez rodziców przyjąć na procesję [17]).

Innych procesyj mieli, ile możności, unikać. Przy nadzwyczajnych okolicznościach na intencję pokoju, w czasie moru, głodu, na podziękowanie za zwycięstwo nad niewiernymi lub z innej jakiej wielkiej potrzeby publicznej, mogli uczestniczyć, jeśli ich zaproszono. Od zwykłych procesyj: jak w dzień św. Marka, Dni Krzyżowe mieli się uchylać, jeśli to nie wywoływało zgorszenia ludu, a zwłaszcza starać się, aby ich udział nie wszedł w zwyczaj. Wiemy też, że przepisu tego niektórzy przełożeni pilnowali zbyt skrupulatnie, a Michał Bal, jako prowincjał w latach 1472-6 wywołał z tego powodu zatarg z biskupem poznańskim, Andrzejem z Bnina i jego kapitułą. Dopiero jego następca Chryzostom z Ponieca 1476-9 ustąpił, pozwalając braciom uczestniczyć w tych procesjach [18]).

Ustawa prowincjonalna nakazywała Bernardynom podczas procesji nie spierać się o miejsce poczceśniejsze, lecz ustawić się, gdzie wypadnie. Pomimo to nie obywało się bez zatargów o precedencję. Wielki taki proces toczył się pomiędzy nimi a Konwentualnymi Franciszkanami w Wilnie i Lwowie w latach 1541 i 1571—1627 [19]).

Rzadko w tej epoce Bernardyni urządzali procesje w swoich własnych kościołach. Tak w Wielki Piątek po kazaniu procesjonalnie z krzyżem, atoli bez Sakramentu, szli do Grobu, podczas czego śpiewano *Crux fidelis* lub *Pange lingua* po łacinie albo po polsku. W Wniebowstąpienie po ukończeniu Nony gaszono świecę wielkanocną, poczem odśpiewano *Ite in orbem* i procesjonalnie wśród śpiewu prozy *Incarnatus omnipotens* wszyscy szli z kościoła do refektarza, skąd się rozchodzili po ukończeniu pieśni. Zabraniano wszelkich „przedstawień z krucyfiksem lub figurą Zmartwychwstania". W Boże Narodzenie i Wielka-

---

17) Czy z tego miejsca wolno wnioskować, że wówczas chłopcy sypali kwiaty?
18) K 245.
19) Procesy te zawierają rk. Ossol. 1578 i Biblj. Bern. lwow. 7 i 8.

noc ukończywszy dziękczynienie w kościele, z pieśniami szli do refektarza, w inne dnie odmawano tylko *Magnificat*.

Officjum „Gratiarum" absolucję generalną, „Ne reminiscaris" i modlitwę „Benedicta" odmawiano często w chórze, pierwotnie dopóki Msze tylko czytano codziennie, co zachowywano w tych konwentach, gdzie poprzestano na Mszach cichych. Gdzie Msze śpiewano, tam odmawiano je we wtorki i czwartki, opuszczano w poniedziałki, środy i piątki. Opuszczano je podczas kapituły, w oktawy Wniebowstąpienia, św. Franciszka, WW. Świętych [20]) a także, kiedy odmawiano wigilje z 9 lekcjami, co miało się odbywać raz na tydzień. Pierwotnie odmawiano także po Komplecie *Confiteor* ze względu na to, że pracą około budowy klasztorów zajęci bracia nie mogli wcześniej przybyć [21]). Około r. 1524 zaniechano tej praktyki jako zbytecznej. Modlitwy te odmawiano; jedynie na kapitule miano je śpiewać, przynajmniej od r. 1499.

Przypisuje się Bernardynom wielki wpływ na rozwój Jasełek, kolend i wogóle nabożeństw Bożego Narodzenia. Niema powodu temu zaprzeczać, jakkolwiek trzeba pamiętać, że w zasłudze około tych nabożeństw dzielą się z Franciszkanami Konwentualnymi, którzy w Polsce o kilka wieków wcześniejsi, zapewne dali inicjatywę do tych dewocyj. Zachodzi dalej pytanie, czy na dobre te ceremonje nie rozwinęły się dopiero w dobie potrydenckiej [22]). Jakkolwiekbądź, źródła bernardyńskie z wieku XV i XVI są pod względem tych nabożeństw bardzo szczupłe.

Z czasu 1460-77 dowiadujemy się, że Bernardyni we Lwowie urządzali Żłóbek z wielką okazałością, przedstawiając w kościele podobieństwo stajenki z figurami N. Panny i Dzieciątka wraz z wołem i osłem, rzekomo żywemi [23]). Ta nowość ściągała do ich kościoła tłumy ludzi, na co skarżyli się inni księża u arcybiskupa Grzegorza z Sanoka, atoli daremnie. Wiemy dalej, że Innocenty z Kościana († 1545) ułożył pieśń

---

[20]) K 334. [21]) K 344.

[22]) Wyjaśnienie tego zagadnienia może dać dopiero szczegółowe opracowanie i krytyczne wydanie kolęd i wogóle nabożeństwa Bożego Narodzenia w Polsce.

[23]) Callimachus PH. Vita et mores Gregorii Sanocei Mon. Pol. Hist. VI 210; praesertim in Natali Christi exponentibus illis in ecclesia bovem atque asinum et praesepis simulacrum cum puerperio

do Pana Jezusa w żłobie leżącego, którą po klasztorach bernardyńskich śpiewano jeszcze w początkach w. XVIII [24]). W obu zbiorach pieśni bernardyńskich z połowy w. XVI kórnickim i puławskim, pieśni [25]) na Boże Narodzenie stanowią grupy bardzo poważne, a nagłówek kórnickiej zdradza szczególne do Narodzenia nabożeństwo: „Poczynaią się pieszni nabożne czaszu narodzenia dzieciątka namileyszego a naslotszego pana miloszczywego iesusza iedinego syna przenączisczey a niepokalaney dziewicze pani Maryey". Nagłówek jednej z pieśni (CV, str. 203-4). Pieśń „Pana Jezusowe dziecynsto kołysaiącz" wskazuje na to, że już wtenczas istniał zwyczaj kolebać kołyskę z bogato przybraną figurą Dzieciątka, co zakonnicy czynili po obu stronach, klęcząc wśród śpiewu kolęd, a do czego przypuszczano także dobrodziejów, jako dowód szczególnych względów. Dodajmy tu jeszcze śpiew pieśni, pewnie łacińskich, o jakim mowa wyżej [26]).

Oto wszysko co udało się nam zebrać za czas, o którym mowa. Ale już to, że o dewocji kołysania dowiadujemy się tylko przypadkowo, z okolicznościowego nagłówka, pozwala podejrzewać, iż nabożeństwo Bożego Narodzenia rozwinęło się już w tym okresie daleko więcej, niż to mówią nasze ułamkowe źródła.

Szczupłą tylko liczbę benedykcyj podają nasze źródła. Tłumaczy się to w znacznej mierze charakterem nieparafjalnym kościołów bernardyńskich. Na uwagę jednak zasługuje to, że te benedykcje są właściwe Kościołowi polskiemu: benedykcja owsa w św. Szczepana, benedykcja złota, kadzidła i mirry, oczywiście w Trzy Króle, benedykcja potraw Wiekanocna, rekoncyljacja aparamentów po wypraniu. Benedykcje te Bernardyni niewątpliwie przejęli od duchowieństwa świeckiego.

W ostatniej ćwierci w. XVI Bernardyni zastosowali reformę trydencką liturgji. Kapituła warszawska r. 1576 postanawia, żeby wszędzie zaprowadzić nowe mszały i brewjarze. Że istotnie urzeczywistniono tę uchwałę, świadczą zachowane dość licznie po bibljotekach konwenckich, wydania takich mszałów i brewjarzy z końca w. XVI. Coprawda przyczynił się tu może i ten

---

[24]) X. Kantak, Innocenty z Kościana, Kronika m. Poznania, 1929, 49/50

[25]) Pieśni te in extenso przytacza M. Bobowski: Polskie pieśni katolickie Kraków, 1893 i opisuje oba kodeksy. Cytacja str. 180. Rk puławski w Biblj. Czart. sygn. 2372.

[26]) Podczas procesji z kościoła do refektarza.

wzgląd praktyczny, że nie łatwo przychodziło czytać gotyckie inkunabuły, nie mówiąc już o rękopisach. Zastrzegając jednak jednolitość w nabożeństwach w prowincji, ta sama kapituła uwzględniała pewne właściwości i odrębności bernardyńskie. Czy uwydatniały się w urzędowej liturgji, czy w dewocjach dodatkowych, niepodobna dociec, ale spotykamy r. 1591 na kapitule bydgoskiej skargę na ceremonje nieliturgiczne.

Uwagi nasze o liturgji bernardyńskiej w. XV i XV nie są wyczerpujące. Zależy to od charakteru źródeł niestety pobieżnych. Przypadkowe wzmianki kronikarza i również przypadkowe postanowienia w naszym przedmiocie Konstytucyj i kapituł nie znajdują niestety dostatecznie jasnego i wszechstronnego oświetlenie w zachowanych tekstach liturgicznych. Uchwały kapitulne nieraz odsyłają do dawnego zwyczaju prowincji, do zwyczajów duchowieństwa świeckiego. Te uwagi spółczesnym doskonale zrozumiałe, dla nas zawierają niewiadomą. Jeśli pamiętnik wydarzeń w zakonie Komorowskiego, jeśli podręcznik do kształcenia nowicjuszy Innocentego z Kościana, przedstawiają dość wyraziście dzieje prowincji i życie zakonne, to niestety brak analogicznego opisu nabożeństw po kościołach, pozostawia nas w mroku co do liturgji bernardyńskiej. Przenosić zaś stan rzeczy z w. XVII i XVIII na czasy przedtrydenckie, wydawało nam się rzeczą zbyt ryzykowną.

Niezawodnie na wiele szczegółów liturgicznych bernardyńskich, może nawet na całość tej liturgji światło mogłoby rzucić dokładne zbadanie liturgji kościołów polskich, tak świeckich jak u innych zakonów, w tamtych wiekach. Wiadomo jednak, że pod tym względem jesteśmy dopiero w początkach i że zagadnienie to jest dopiero postulatem. Niechaj do spełnienia rzeczonego postulatu szkic niniejszy będzie chociaż drobnym przyczynkiem.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa liturgja była właściwie jedyną kierowniczką życia religijnego, i ona chrześcijan owego okresu wychowywała na męczenników, ona nauczyła ich zdobywać wieńce dziewictwa i jaśnieć blaskiem bohaterskiej miłości bliźniego, ona stworzyła epokę bohaterską, najchwalebniejszy okres dziejów naszej wiary świętej. To też na liturgji sprawdzają się w całości słowa Pisma św.: „Po owocach ich, poznacie ich". Dr. Kraft.

CZY TAKŻE ROK KOŚCIELNY?.

Ne misceantur sacra profanis.

Tolle, lege — bierz i czytaj! te słowa czytamy w przedmowie niedawno puszczonej w obieg książki p. t. *„Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła Świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej.* Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, opracowana zbiorowo przez kapłanów archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej ks. ks. L. N., E. K., S. W., i p. H. Ż. pod redakcją ks. Franciszka Marlewskiego. 8⁰. str. 479 + 3 nlb. obraz 16. Wydawnictwo Św. Stanisława (?) Sp z ogr. odp., Katowice 1931.

Z uwagi na str. 12 dowiadujemy się o źródłach, które służyły przy pisaniu tej książki; były niemi przedewszystkiem niemiecka książka p. t. *„Sonnenstunden, durchlebt in Kirche, Haus und Schöpfung"*... von Ioseph Haag, Pfarrer. 8⁰. str. 451 z 18 obrazkami kolorowymi. Verlagsbuchhandlung H. A. Berg, Gauting bei München 1929. — Z tego dzieła przetłumaczono: „Przedmowę" i „Słowo wstępne" (str. 13—15); „Uwagi historyczne o święceniu niedzieli", ale dodano nowy ustęp „Kilka uwag o Mszy św." (str. 25—32). Wogóle części ściśle liturgiczne są przeróbką lub dosłownem tłumaczeniem niemieckiego oryginału: *„Sonnenstunden"*. Tylko ustępy opisujące zwyczaje nasze na polskiej ziemi, są zaczerpnięte ze źródeł polskich, głównie Glogera „Rok Polski" i innych monografij regjonalistycznych czy pisarzy (Reymont, Syrokomla, Orkan, Rydel i t. p.).

Zastrzegli się autorzy, że „Rok Boży" w tym układzie nie przypisuje sobie, że przedstawia wyczerpująco liturgję roku kościelnego. Stara się jedynie naprowadzić czytelnika na myśl liturgiczną Kościoła w poszczególnych okresach roku i przy większych świętach. Książka ta pragnie zwrócić uwagę, jak to dusza narodu polskiego splotła z liturgją czasów i świat zjawiska przyrody, dnie i prace, chwile radosne i poważne. I na końcu takie zdanie: „Stąd książka może oddać usługi budzącemu się u nas ruchowi liturgicznemu". (str. 12).

Otóż ze względu na budzący się u nas ruch liturgiczny i na jego cele, po zestawieniu różnych ustępów w „Roku Bożym", nasuwają się pewne zastrzeżenia, ujęte w zdaniu: *„Ne misceantur sacra profanis"*. Sama książka, w swym wyglądzie zewnętrznym przedstawia się świetnie; druk, papier, obrazy kolorowe (16 i lepiej wykonane niż niemieckie), układ rozdziałów, język prosty, a opisy bogate w różne szczegóły, co wszystko stanowi zalety i zachęca do nabycia jej i czytania. Jeżeli się uwzględni swoisty charakter opisów życia religijno-społecznego i zwyczajów naszego ludu, to można powiedzieć, że autorzy, raczej autorka H. Ż. doskonale się wywiązała ze swego zadania.

Ale, nieszczęśliwy pomysł — tak w niemieckiem jak polskiem dziele — łączenia liturgji i jej symboliki z różnymi obchodami i zwyczajami ludowemi. Prawda, że książka nie jest podręcznikiem liturgiki, że na str. 5 poleca odróżnianie rzeczywiście chrześcijańskich świąt i obchodów od zabobonów i przesądów czy praktyk pogańskich, ale że jej celem jest zwrócenie uwagi, „jak to dusza narodu splotła z liturgją czasów i świąt zja-

wiska przyrody, dnie i prace, chwile radosne i poważne“ (str. 12). Oto przeciw takiemu ujmowaniu zagadnień o liturgji i wywodów o budzeniu ruchu liturgicznego muszą być pewne zastrzeżenia poczynione.

Dla samego folkloru, krajoznawstwa, ludoznawstwa, dla malarza, czy poety albo historyka, takie zestawienie rzeczy świętych z obojętnemi doczesnemi byłoby bez zarzutu. Nie można zaś łudzić się, że przy dzisiejszym krytycyźmie i zracjonalizowaniu życia, takie wywody o liturgji i pomieszanych z nią zwyczajach ludowych, mogą oddać usługi ruchowi liturgicznemu.

Nikt nie zaprzecza, że lud święta kościelne oplótł wieńcem zwyczajów, obchodów różnych, że po swojemu zrozumiał je i dodał od siebie do nich jakby uzupełnienia i wyjaśnienia ich liturgicznego obchodu. Ale czy to liturgja wpłynęła na takie ukształtowanie się ludowych zwyczajów, związanych z pewnemi uroczystościami czy też sam lud, nie rozumiejąc dobrze znaczenia poszczególnych świąt, potworzył swoje własne dodatki, albo wreszcie, należy to uważać za pozostałości pogańskie, tego teraz nie rozstrzygam. Nie można się jednak opędzić przypuszczeniu, że zwyczaje ludowe i różne obchody, związane z religją, są przypadkowymi dodatkami, dziś już nie rozumianymi, bo nie widać żadnego związku ideowego czy przyczynowego między niemi a odpowiedniemi świętami.

Ale lepiej przypatrzmy się niektórym szczegółom:

Podział roku kościelnego znowu na trzy części (str. 16). według trzech osób Boskich i trzech świąt: Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania i Zesłania Ducha św. Okresu Zielonych Świątek niema, bo genetycznie i liturgicznie to święto ściśle należy do okresu wielkanocnego (Por. X. Dr. Z. Bielawski: *Rok kościelny w życiu chrześc.*, Lwów 1930. *Mysterium Christi*, I. [1929/30], 6, str. 38). „Adwent w domu Bożym“ (38—39) czyli w kościele treściowo tak w czytaniach jak i modlitwach ograniczony jest tylko do Mszy roratniej, tak jakby całe adwentowe nabożeństwa ograniczały się do rorat i ich nastrojów. Właśnie takie ścieśnienie Adwentu do nastrojów roratnich odwróciło uwagę wiernych i (duchownych) od o wiele bogatszych w treść i wzruszeniową stronę, czytań brewjarza i formularzy mszalnych. Czasem ma się wrażenie, że niektórzy katolicy mają nabożeństwo do Rorat a nie do Matki Boskiej czy Chrystusa. Znam osoby, które na roraty gorliwie uczęszczają, a w zwykłe niedziele roku kościelnego dla małych powodów Mszę św. opuszczają.

„Adwent w rodzinie“, „Wieczory zimowe w kółku rodzinnem“ (40—43) tchną troską o życie rodziny chrześcijańskiej. Jeżeli książka „Rok Boży“ przedstawia naprawdę wartość dla czytelników to w tych właśnie miejscach, gdzie mówi o rodzinie, o pielęgnowaniu miłości i zgody rodzinnej. Takie ustępy lub wyjątki stanowią najpiękniejsze i na dzisiejsze czasy najpotrzebniejsze pouczenia. (Por. str. 157—161). I wyjątki z Sienkiewicza czy Reymonta o prządkach i prześlicznych wieczornicach są perłą nietylko pod względem literackim, ale także społecznym.

Adwent i Boże Narodzenie może najwięcej skupiły koło siebie przeróżnych i pięknych zwyczajów ludowych. Ale czy „Andrzejki“ (str. 49). albo „Wigilja św. Mikołaja“ (57) są związane z liturgją? czy u nas zwy-

czaje ludowe po wsiach, albo jak po miastach „św. Mikołaj“ nie zajmują pierwszego i naczelnego miejsca przed właściwym kościelnym obchodem? Co się widzi nieraz wieczorem przed dniem św. Mikołaja po miastach i wioskach nawet; jakie awantury i hece wyprawiają „djabły, anioły“ w towarzystwie „św. Mikołaja“. Dzień św. Barbary, patronki górników i innych zawodów właśnie w dzisiejszych czasach bywa dniem zabaw tanecznych, a co i w dniu św. Andrzeja albo św. Mikołaja urządza się mimo, że to czas Adwentu.

Objaśnienia formularzy mszalnych na niektóre święta większe czy niedziele, krótkie i proste, ale może za suche, niewystarczające i wprost ginące wśród opowiadań i opisów ciekawych, tak że z nich niewielka korzyść. (Niepokalane Poczęcie, str. 60, B. Narodzenie, 68).

Nastroje Bożego Narodzenia według Orkana („Listy ze wsi“) i obchód taneczny (bo w dzień Bożego Narodzenia tanecznie niesie się dusza. Tańcami są też nuty kolęd. str. 76), tego święta nie wiele mają wspólnego z liturgją. Tu właśnie „ne misceantur sacra profanis“. Wogóle Boże Narodzenie ze wszystkiemi zwyczajami zanadto zewnętrznie jest obchodzone. Więcej czasu i myśli poświęca się przygotowaniom do wigilji, drzewka, i. t. p. niż samej tajemnicy święta.

Imię św. Agnieszki (Agnes) nie pochodzi od agnus = baranek, (str. 162) lecz z greckiego ἁγνή hagne = święta, czysta. Paljusza nie noszą biskupi (str. 162) ale metropolici; tylko 4 biskupstwa: Eichstätt, Kraków (od 1925 ma paljusz), Toul-Nancy i Paderborn mają t. z. racjonał = rationale. (Por. Ex. 28, 2—4 i Dr. L. Eisenhofer, *Das bischöfliche Rationale*, München 1904).

Ciekawa wiadomość na str. 172, że okres Wielkanocy obejmuje czas od niedzieli Siedemdziesiątnicy aż do święta Wniebowstąpienia Pańskiego. Ma się rozumieć, że liturgja ludowa nie może się stosować do brewjarza czy mszału albo historji!...

Tytuły: „Kulig“, „Krakowskie wesele“, „Ostatki“ znowu są w parze z liturgicznymi ustępami w „Roku Bożym“. Rażące, w tak poważnej książce są szczegóły o zapustach polskich, np. wiersz o profesorze (str. 182), albo kazanie po dworach szlacheckich we wtorek przed Popielcem (tamże). Tak to wygląda jakby Polacy ze wszystkiego żarty stroili, wyśmiewali nawet najpoważniejsze urządzenia czy zwyczaje kościelne. Trąci to pierwotnością obyczajów, naiwną pobożnością a jeszcze więcej rubasznością niesmaczną. Zato ustęp o W. Poście (184—190) ze znajomością rzeczy napisany, lecz o „Zwyczajach wielkopostnych“ (str. 195) czytelnik prędzej zapamięta niż poważne wywody o poście.

Tak ważną, w zrozumieniu istoty i zadania postu, pierwszą niedzielę W. Postu opuszczono, objaśniając zaraz „niedzielę Przemienienia Pańskiego“ (str. 197—8), ale znaczenie jej niedokładnie tłumaczono.

Dzieło, które według zapowiedzi we wstępie („Źródła“ str. 12). ma oddać usługi budzącemu się ruchowi liturgicznemu, z imieniem św. Grzegorza W. łączy opowiadanie o średniowiecznych zwyczajach i zabawach szkolnych, oraz psotach żaków. Chyba w związku z liturgją coś więcej należało powiedzieć o tym papieżu! Po bardzo krótkiem przedstawieniu liturgji mszalnej n. p. z niedzieli Palmowej, następuje — jak zawsze

przy innych świętach — obszerny opis zwyczajów, zabobonów, przysłów, związanych z daną uroczystością (Por. str. 68—70 a 71—109; 125 a 126—138; 145 a 146—148); to samo o W. Tygodniu, gdzie więcej miejsca w opisie dano różnym praktykom prawie nic nie mającym wspólnego z liturgją Kościoła (str. 247—249).

We W. Czwartek (i W. Sobotę) jedna Msza św. w poszczególnych kościołach, bo taka praktyka w pierwszych wiekach przez cały rok, a nie tak jak autor (str. 250). Książka popularyzuje liturgję, ale za dużo naciąganej symboliki przy objaśnianiu poszczególnych ceremonij liturgicznych. Jutrznię w pierwszych wiekach odprawiano przeważnie w nocy nad ranem (str. 252), a symbolika gaszenia świec nie odpowiada historji (253). Przy Rezurekcji poświęca (sic) celebrans grób wodą święconą (!) (str. 287). Charakterystyczny jest opis Wielkanocy w pierwszych wiekach (289-291), ale po krótkiej wzmiance o Wielkanocy w kościele (294—296) dłuższe są wywody o „święconem“ (str. 297—301), które znów nie jest rdzennie polskim zwyczajem i o „Obrzedach Wielkanocnych“ (301—307). Na uwagę zasługuje złączenie dnia pierwszej Komunji św. z niedzielą Białą (309—312), co w zachodnich krajach jest w powszechnej praktyce. Procesja w dni Krzyżowe powinna być przed Mszą św., a nie po niej (str. 319). Świątobliwi St. Kaźmierczyk, Michał Giedroyć i Juta, nie byli jeszcze beatyfikowani (str. 320—332).

Obok słusznej uwagi, że Duch św. jest dla niejednego chrześcijanina „Bogiem nieznanym“, i mimo pięknego rozdziału p. t.: „Cześć Ducha Św.“ (str. 342—345), dalsze ustępy jak „Zielone Świątki w obrzędach i zwyczajach“, „Królowa wiosny“, i „Sobótki w Zielone Świątki“, zasłaniają swą poezją właściwe znaczenie tego święta. (Zob. str. 346—350). Herezja Berengara († 1088) nie wpłynęła bezpośrednio na zaprowadzenie Podniesienia we Mszy św. ani na rozwój kultu Najśw. Sakramentu. To prawda, że naród polski „miał (i ma) szczególniejsze nabożeństwo do procesji Bożego Ciała“ (str. 357), ale kult Eucharystji zanadto zewnętrznie pojęty. Procesja z lasem różnobarwnych chorągwi, z feretronami itd., nie odpowiada duchowi procesji teoforycznej. Na co więcej zwracają uczestnicy uwagi, czy na Najśw. Sakrament czy na liczne i różne przedmioty drugorzędne?

Święto Matki Boskiej Ostrobramskiej (str. 385) nie 2 lipca (to rocznica koronacji 1927), lecz 16 listopada (Por. Proprium Poloniae, brew. pars autumnalis).

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, przyznać trzeba„ że część liturgiczna w „Roku Bożym“, opracowana i tłumaczona przez ks. ks. S. W., E. K. i L. N., poza niektóremi usterkami wypadła dobrze. Takie pouczenia o niedzieli, poszczególnych okresach liturgicznych, o czci Ducha Św., o prymacie (na dzień ŚS. Piotra i Pawła), przedewszystkiem marjologja, potem ceremonje konsekracji kościoła, cześć ŚS. Patronów polskich, przyczynią się zapewno do pogłębienia religji i przywiążą wiernych jeszcze więcej do Kościoła. Ale niestety, te opisy giną przy rozdziałach, dotyczących obyczajów i obrzędów ludowych. Gdyby jeszcze „Rok Boży“ powędrował tylko na wieś, gdzie nie poczyniłby tyle zamieszania, możnaby to wybaczyć. Ale dla ceny dość wyso-

kiej [1], znajdzie dostęp zapewne do warstw zamożniejszych, po miastach zwłaszcza, i utrwali dotychczasowe pojęcie Roku kościelnego, które zachwyca się roratami (czarujące nabożeństwo, ale nie Msza św.), czyni przygotowania do Bożego Narodzenia w kuchni, i na drzewku, zna Zapusty; dla którego śmigus i święcone stanowią treść Wielkanocy, i wogóle zewnętrzne dodatki nieliturgiczne zajmują pierwsze miejsce.

Tem więcej ubolewać należy, że książka uprzedziła w obiegu; 1°. mszał łac. polski, który już jest gotowy, 2°. wielkie dzieło popularne, p. t. „*Die betende Kirche*", ułożone przez Benedyktynów z Maria-Lach, które się ma ukazać po polsku.

X. M. Kordel.

SPROSTOWANIE BŁĘDÓW.

W 7-nrze „Mysterium Christi", w artykule: „Wiosna liturgiczna", str. 317 u góry zamiast: „Guardini jest mistrzem intencji" ma być „intuicji"; a niżej nieco, zamiast: „jałowość uczciwości" ma być „uczuciowości".

Z RUCHU LITURGICZNEGO W POLSCE.

Udział ludu w liturgji. Niepodobne rzeczy stają się możliwemi, jeżeli tylko nie zabraknie stałej woli i wytrwałości w osiągnięciu raz upatrzonego celu. Przeszkody najczęściej są w głowach teoretyków i tych, co jakąś ideę zwalczają. Oto niktby nie uwierzył, że w małej parafji a raczej w kościele filjalnym, jaki jest w Rybarzowicach, można widzieć coś takiego jak Mszę wspólną recytowaną i śpiewaną naprzemian.

Była to niedziela ostatnia miesiąca sierpnia. W rybarzowickim kościele przypadł na ten dzień odpust Matki B. Pocieszenia (w kalendarzu kościelnym zawsze w sobotę po św. Augustynie, 28 sierpnia). Ludzi zebrało się bardzo dużo, bo i z okolicznych wiosek nadciągali.

Siedzę w konfesjonale, bo to dzień odpustowy. Jeszcze niema żadnej Mszy św. Ludzie napływają gromadnie do kościoła: dzieci, chłopcy i dziewczęta starsze, kobiety, mężczyźni — a prawie każdy z wchodzących — przeważnie młodzież — trzymał, obok książeczki do nabożeństwa lub śpiewnika ks. Siedleckiego, małą broszurkę. Były to teksty mszalne czyli „Służba Boża", której 450 egzemplarzy rozchodzi się w tej miejscowości, nie liczącej więcej jak 1900 dusz. Podobno w inne niedziele taka sama ilość broszur mszalnych bywa rozebrana.

Wychodzi ksiądz ze Mszą św. śpiewaną o godz. 8mej. Sądziłem, że nie będzie wspólnej recytacji modlitw mszalnych, bo organista przy grze organowej zaczął pieśń, którą wszyscy na kościele chwycili i jednym głosem ciągnęli dalej poważnie i donośnie. Lecz po jednej zwrotce ucichły nagle organy i śpiew. Organista zaczyna głośno: „*W imię Ojca i Syna....*

---

1) 40 zł.

Wnijdę do ołtarza Bożego..... Spowiadam się Bogu..... a wszyscy jednogłośnie, równo, umiarowo, dalej mówią. Spowiedź powszechną według mszału po polsku, prawie wszyscy umieją na pamięć. Introit — jakby przedtem próby czytania robili — znów cały kościół umiarowo odrecytował. Celebrans jeszcze nie skończył drugiego powtórzenia introitu. Jeszcze był czas do *Kyrie*. Celebrans idzie do środka ołtarza — cisza na kościele — zaczyna, jak zwykle, odmawiać *Kyrie;* zdziwił się, gdy mu cały kościół wraz z ministrantami odpowiedział chóralnie *Kyrie, eleison,* i tak naprzemian *Chryste* względnie *Kyrie.*

Po intonacji przez celebransa „*Gloria in excelsis*" ciągli dalej po polsku, recytując cały hymn anielski, który tak ścisłą i dogmatyczną odznacza się treścią. — Może to contra rubricas, ale taką drogą dochodzi się do uprzystępnienia ludowi tekstów mszalnych. — Na *Dominus vobiscum* wszyscy unisono „Et cum spiritu tuo" zaśpiewali. Kolektę, lekcję i ewangelję każdy sobie po cichu odczytywał podczas gdy kapłan śpiewał je ze mszału po łacinie. Po skończonej lekcji przez celebransa, organista zaczyna recytację graduału i ℣. Alleluja. Perykopę ewangeliczną odczytał głośno i uroczyście jeszcze raz sam celebrans po odśpiewaniu łacińskiego tekstu ze mszału. Osobliwy nastrój i skupienie towarzyszyły słowom świętym, gdy je od ołtarza w mowie ojczystej czytano.

Credo znowu jak *Gloria.* Poważnie i ze skupieniem wypowiadano słowa symbolu nicejsko-konstantynopolitańskiego, a zdania pojedyncze oddzielano od siebie, jakby myśl głęboka przykuwała uwagę modlącego się zebrania. Na *Dominus vobiscum* znowu śpiewana odpowiedź, a po *Oremus* recytacja wiersza psalmowego na Ofertorjum. Modlitwy przy ofiarowaniu hostji i wina z pamięci odmawiano, bo przy coniedzielnem recytowaniu starsi i młodzież dobrze je zapamiętali. To samo przy *Lavabo.* Tu, dopiero dalszy ciąg śpiewu; druga zwrotka pieśni zaczętej na początku Mszy św., aż do prefacji. Odpowiedzi przed prefacją wszyscy razem śpiewali. *Sanctus* po polsku i parę skróconych modlitw z Kanonu odmówiono znów wspólnie, przed Podniesieniem zaśpiewano pieśń eucharystyczną, co też było po Podniesieniu. Ale zanim zaczął celebrans śpiew „*Pater noster*" odrecytowano dwie modlitwy, by przed „*Pater noster*" zaśpiewać odpowiedź „*Amen*" a na końcu „*Sed libera nos*" i po „*Pax Domini*", „*Et cum spiritu tuo*". Odmawiano chóralnie wszystkie modlitwy przed Komunją św. do której przystąpiło coś 600 osób, podczas tej właśnie Mszy św., aż drugi kapłan musiał pomagać w rozdawaniu Komunji św. Tak zrozumieli Rybarzowianie czynny udział we Mszy św. Sam organista zszedł z chóru, by przyjąć Komunję św. nic to nie przeszkadzało w śpiewaniu lub grze organowej, Wszyscy komunikowali tylko w czasie Mszy św., a nie przed lub po niej.

Zanim kapłan nakrył kielich i odmówił cicho Communio, tymczasem odśpiewano jedną zwrotkę pieśni, a potem na wezwanie celebransa śpiewano odpowiedź.

Skończyła się Msza św. śpiewana, która wraz z 20-to minutowem rozdawaniem Komunji i odczytaniem perykopy ewangelicznej, trwała go-

dzinę tylko. Zauważyć trzeba, że jeszcze śpiew przy odpowiedziach przed prefacją pozostawia nieco do życzenia.

Oto fakta mówią, jak ludzie szukają prawdy, jak lgną do źródeł prawdziwej i kościelnej pobożności. Nie nudzi się im, bo przez całą Mszę św., są zajęci, bo co niedziela są zmiany i nowości w coraz to innych introitach, kolektach, lekcjach, ewangeljach, wogóle w zmiennych częściach mszalnych.

To są początki. Oby podobne uczestniczenie w liturgji obejmowało także inne parafje. *P. S.*

JUBILEUSZ BISKUPA-LITURGISTY.

J. E. ks. arcbp. Antoni Juljan Nowowiejski, biskup płocki, w dniu 12 lipca 1931 r. obchodził 50-lecie swego kapłaństwa. Urodzony 11 lutego 1858 r. w Lubieni, (pow. opatowski), szkoły średnie kończył w Radomiu, do seminarjum duchownego w Płocku wstępuje 1874, zaś 1878 wysłany do petersburskiej akademji, wyświęcony 1881, i zaraz 1882 po otrzymaniu stopnia Magistra św. Teologji, powołany na profesora seminarjum duchownego w Płocku. Wykładał liturgikę i teologję moralną. Wnet potem zostaje wiceregensem seminarjum, a od 1901 regensem (mianował go bp. Jerzy Szembek), a po 8 latach zostaje mianowany przez Piusa X, dnia 12 czerwca 1908 r. biskupem-ordynarjuszem płockim (6 XII 1908 konsekrowany). Benedykt XV odznaczył go godnością asystenta tronu papieskiego, a Pius XI nadał mu tytuł arcybiskupa silijskiego (dnia 21 listopada 1930), Uniwersytet warszawski tytuł doktora teologji *honoris causa*, a rząd Rzeczypospolitej wręczył mu Komandorję orderu „Polonia Restituta".

Biskup-pasterz. *Zelus domus Tuae comedit me* (Ps. 68, 10) w jego działalności się sprawdziło. Biskup-liturgista. Oto dzieła i prace poświęcone liturgji: najwięcej znany „*Ceremoniał Parafjalny*" (1931, 7 wyd.). „*Wykład Liturgji Kościoła katolickiego*", tom I. Wiadomości wstępne. Część I, „*O środkach rozwinięcia kultu*", 8°, str. 1332, Płock, 1893; tom II, c. d. części I-szej, *O środkach rozwinięcia kultu*, 8°, str. 672, 1902; tom III, dokończ. cz. I-szej, *O środkach rozwinięcia kultu*, 8°, str. 515, 1905; tom IV, część II. *Oficjum Brewjarzowe*, 8°, str. 1163, Płock 1916.

Obszerne dzieło o Mszy podobno ma się ukazać drukiem.

Ponadto niezliczona ilość artykułów i broszur na różne tematy, przeważnie liturgiczne. O działalności liturgicznej arcypasterza płockiego wypadnie nam jeszcze nieraz pomówić.

Głównym celem liturgji nie jest to, żeby uczestniczący w niej doznawali zbudowania albo ascetycznego wyszkolenia; głównym jej celem jest oddawanie Panu Bogu czci należnej. „Bóg, a nie człowiek — jest centrum i celem liturgji". Dotyczy to przedewszystkiem liturgji modlitewnej i ofiarnej, a tylko liturgji sakramentalnej szczegółowym i bezpośrednim celem jest uświęcenie człowieka. Dr. Kraft.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Dlaczego w jednych mszach na końcu mówi się „Ite, missa est", *a w innych* „Benedicamus Domino"?

Dziś jest regułą obowiązującą następujący przepis mszału co do *„Ite missa est"*: dicitur: *Ite, missa est*, vel *Benedicamus Domino*, pro temporis ratione. *Ite, missa est*, dicitur quandocumque dictum est *Gloria in excelsis*. Cum non dicitur, eius loco dicitur: *Benedicamus Domino*. ℟. *Deo gratias*. In Missis Defunctorum dicitur: *Requiescant in pace*. ℟. *Amen*. (Por. Rubricae generales Missalis, tit. XIII, 1). Czyli ogólna zasada kiedy mówić (śpiewać) *Ite, missa est*, brzmi: wtedy, gdy było *Gloria in excelsis*, musi być *Ite, missa est*.

Ite, missa est jest najstarszą i prawie wyłącznie w starożytności używaną formułą przy zakończeniu liturgji i odsyłaniu wiernych do domu, i znaczyło dosłownie: *„Idźcie, teraz jest odesłanie"* (rozpuszczenie zebranych). *Missa* = *missio* (zob. Tertuljan, *Ad Marcionem*, IV, 18 Migne, PL, 2, 432. S. Cyprjan *De bono patientiae* cap. 5. Migne PL, 4, 650. u L. Hebert'a, *Leçons de Liturgie* II (1926 [6]), str. 244, gdzie jest rzeczownik *remissa* zamiast *remissio peccatorum)*. Według tegoż Hebert'a (tamże) *Ite, missa est* miało być w użyciu dopiero koło VIII wieku (Por. Ordines romani I, II, III, PL, 78, 948, 976, 984).

„Idźcie, już można odejść", *Ite, missa est*, tak zapowiadał zwykle diakon na końcu liturgji mszalnej. Dziś znaczenie tego powiedzenia tłumaczy się popularnie: *„Idźcie, już msza skończona"*, co nie odpowiada dosłownemu znaczeniu słowa *missa*, bo *missa* = *missio* = rozesłanie, odesłanie, rozpuszczenie zgromadzenia.

Lud na te słowa diakona odpowiadał jednogłośnie *„Deo gratias"* = *„Bogu (niech będą) dzieki"*, i w tem powiedzeniu było krótkie a zwięzłe podziękowanie za dobrodziejstwa we Mszy św. otrzymane. Była to chwila uroczysta, gdy diakon zwracał się do zebranych i zapowiadał im, że już czas do odejścia do domów. Ten okrzyk był czemś osobliwem w całej liturgji eucharystycznej, że wnet potem całej ofierze nadano nazwę Mszy = Missa. Dziś Missa = Msza oznacza całą ofiarę eucharystyczną lub innemi słowy liturgję mszalną. W starożytności Missa = Msza oznaczała chwilę, kiedy po zapowiedzi przez diakona, wierni mieli się rozejść do domów, bo już liturgja się skończyła. Takie rozesłania (rozpuszczenia) w liturgji były dwa: jedno dla katechumenów po homilji (względnie ewangelji), bo nieochrzczeni nie mogli być na właściwej ofierze mszalnej, a drugie rozesłanie było na końcu Mszy wiernych czyli właściwej ofiary. Św. Benedykt w swej „Regule" przez missa (missae) rozumie zakończenie pacierzy chórowych (cztery razy tego słowa używa w 17 roz. zob. *Sancti Benedicti Regula Monasteriorum*, wyd. C. Butler'a z 1927, str. 49—50), ale, zdaje się, że *missae* w roz. 35, 38 i 60 odnoszą się w dzisiejszem znaczeniu do liturgji eucharystycznej (tamże str. 72, 75, 111). Tak było w dawnych wiekach. Ale z czasem zmieniła się forma liturgji mszalnej, a z nią ceremonje odsyłania wiernych na końcu i samo znaczenie słowa *„Missa"*. Dziś przy wy-

razie *Missa*, nikt nie myśli o jakiemś rozesłaniu czy zmuszaniu uczestników w liturgji, do opuszczenia świątyni, ale wszyscy przez to słowo rozumieją całą liturgję mszalną od początku do końca.

Uroczyste wypowiadanie wezwania *Ite, missa est* należało do diakona, i to początkowo tylko w mszach biskupich. A ponieważ pierwotnie *Gloria in excelsis* było przywilejem biskupów, dlatego z czasem utarła się praktyka, która dziś jest przepisem ogólnym, że *Ita missa est* mówi się zawsze we mszach z *Gloria in excelsis*.

Benedicamus Domino = *Błogosławmy Panu*, miało być odmawiane we mszach bez *Gloria*, ale dopiero od XI wieku (por. Dr. P. Parsch, Kurze Messerklärung 1930, str. 228), bo przedtem znane było w modłach brewjarzowych. Było to wezwanie do dalszych modlitw albo do brania udziału w następnem nabożeństwie. Np. w pierwszej Mszy św. na Boże Narodzenie nie śpiewano *Ite, missa est* ale *Benedicamus Domino* bo po tej Mszy następowały Laudes (chwało-śpiewy). Ciekawe na ten temat zawiera wywody nieznany autor *Micrologus'a* (XI w.) w roz. 34. „De Natali Domini. — *Cur in missa prima non* Ite, missa est, *sed* Benedicamus Domino, *decantetur* = O Bożem Narodzeniu. — Dlaczego w I-szej Mszy nie śpiewa się *Ite, missa est*, lecz *Benedicamus*. Powód, by ludziom nie przypominać o wyjściu z kościoła, boby powstało zamieszanie i hałas w czasie śpiewania psalmów, i na drugą Mszę trzebaby ich znowu zwoływać (Migne PL, 151, 1005).

Jeszcze ciekawsze szczegóły co do *Benedicamus Domino* podaje mszał (w rękopisie) z Cabildo-Valencia (zob. P. Juan B. Ferreres, S. J., *Historia del Misal Romano*, Bercelona 1929, str. 207). Wspomniany wyżej Micrologus (Migne, PL, 151, 579) w roz. 46 taką czyni uwagę co do *Ite*, względnie *Benedicamus:* Gdy mówimy *Ite, missa est*, zwracamy się do ludu jak gdybyśmy mu rozkazywali, aby odszedł; kiedy śpiewamy *Benedicamus Domino*, wtedy nie do wiernych ale do ołtarza t. zn. do Boga zwróceni, zachęcamy się nawzajem nie do odejścia, lecz do dalszej chwały Bożej.

Benedicamus Domino dosyć późno weszło do Mszy św., i to do prywatnych, nie przez biskupa celebrowanych, do Mszy poza niedzielą i świętami odprawianych, stąd pewnie zwyczaj powstał, że *Benedicamus* mówi się we mszach wotywnych (prócz Mszy wot. o św. Aniołach i N. P. Marji w sobotę) we mszach pokutnych (Adwent i W. Post i Suche dni, Wigilje) wogóle ile razy prośby, smutek i powaga stanowią główne tło liturgji z danego dnia. Ostateczna prawda o *Benedicamus Domino* jeszcze nie ustalona.

Dlaczego we Mszy uroczystej z asystą od Ofiarowania aż do Pater noster subdiakon trzyma w obu rękach patenę okrytą welonem?

Dzisiejsza rubryka mszału odnośnie do powyższej ceremonji brzmi w następujący sposób: (po ofiarowaniu kielicha i postawieniu go na ołtarzu przez celebransa, diakon nakrywa go palką) „Subdiacono deinde stanti in cornu Epistolae ponit in dextera manu P a t e n a m, quam cooperit extre-

mitate Veli ab eius humero pendentis; qui vadit post Celebrantem ante medium Altaris, et, facta genuflexione, ibi stat, sustinens eam elevatam usque ad finem Orationis Dominicae" (zob. Ritus servandus in celebratione Missae VII, 9), — czyli subdiakon odbiera patenę od diakona po ofiarowaniu kielicha, i nakrytą welonem trzyma w rękach trochę wzniesionych, stojąc za celebransem, na środku przed ołtarzem, i tak stoi trzymając ją aż do końca *Pater noster*. A przy końcu *Pater noster* — jak rubryka mszału powiada — „et subdiaconus circa finem Orationis Dominicae, facta itidem genuflexione, revertitur ad Altare, et stans in cornu Epistolae porrigit Patenam diacono (tamże X, 8) czyli przy końcu *Pater noster* subdiakon oddaje patenę diakonowi, a ten w odpowiedniej chwili celebransowi, aby nałożyć na nią Hostję św.

We mszach prywatnych (bez asysty) patena leży na ołtarzu pod korporałem po prawej stronie. Tam ją po ofiarowaniu Hostji, kładzie kapłan — *et Patenam ad manum dexteram aliquantulum subtus Corporale (deponit)* (Ritus serv. VII, 3), a bierze ją stamtąd przy końcu *Pater noster* (X, 1).

Jak z tego widać — tak we Mszy z asystą lub bez asysty — patena między ofiarowaniem a końcem Modlitwy Pańskiej — jest zupełnie nie brana w rachubę na ołtarzu, jakgdyby jej nie było albo całkiem była niepotrzebna. Zato przed i w czasie ofiarowania, przed i przy Komunji, jest w użyciu.

Długa jest historja pateny ze stanowiska archeologji i sztuki, ale nie wiele krótsza jeżeli chodzi o jej zastosowanie do celów liturgicznych. Dzisiejsze przepisy o patenie trzymanej przez subdiakona tylko na podstawie historji można zrozumieć. Pierwotnie patena miała spoczywać na ołtarzu aż do Komunji św. Od VII-go wieku zaprzestano składać na patenie chleb do konsekracji, zatem była niepotrzebna na ołtarzu; dopiero w chwili łamania chleba przynoszono ją. Ponieważ początkowo była wielka (jak misa zwyczajna), więc przeszkadzała celebransowi na ołtarzu. Dlatego dawano ją okrytą welonem do trzymania akolicie — ministrantowi (zob. Ordo romanus I, PL, 78, 945; Ordo rom. II, tamże 974; Ordo III, tamże, 981. Micrologus, PL, 151, 983, według Hebert'a, *Leçons de Liturgie* II[6], [1924], str. 201). Później tę czynność zlecono subdiakonowi, jako temu, który z urzędu ma opiekę nad świętemi naczyniami. (Por. Ordo romanus XIV, PL, 78, 1164). Obecnie patena tak mała w porównaniu z dawniejszą mogłaby spokojnie leżeć na ołtarzu — jak to jest we Mszy bez asysty — ale przy redagowaniu rubryk postanowiono zatrzymać stary zwyczaj. We Mszy żałobnej opuszcza się tę ceremonję, bo niegdyś zaraz po ofiarowaniu odnoszono patenę do zakrystji, gdyż podczas mszy żałobnych wierni nie komunikowali. To samo było w W. Piątek. Dlaczego dziś, we Mszy zwykłej, bez asysty, kapłan kładzie patenę pod korporał z prawej strony? Pewnie dlatego, bo według dawnej praktyki akolita trzymał ją okrytą welonem (zob. Ferreres, *Historia del Misal romano*, str. 125, n. 494, uwaga 3). *M. K.*

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Ioannes Sajdak. *Ioannis Kyriotis Geometrae Hymni in SS. Deiparam* recensuit prolegomenis instruxit. Analecta Byzantina edita cura Societatis Litterarum Posnaniensis. Fasc. I. Posnaniae 1931. Str. 96 — zł. 6.

Pod powyższym tytułem wielce zasłużony wydawca Pism Ojców Kościoła, profesor i obecnie rektor Uniwersytetu Poznańskiego, od szeregu już lat zajmujący się badaniami nad starochrześcijańską poezją grecką, ogłosił w krytycznem opracowaniu, na podstawie kilkuletnich studjów, hymny maryjne poety bizantyńskiego Jana Geometry (t. zn. „wędrowiec, pielgrzym“ przemierzający ziemię) z X wieku. Hymnów tych, osnutych na słowach anielskich χαῖρε κεχαριτωμένη, zachowało się 5. Cztery ułożone są dystychami, niezbyt poprawnemi, z których każdy rozpoczyna się od słowa χαῖρε piąty zaś pod względem formy jeszcze ciekawszy, ponieważ wiersze jego nietylko następują po sobie w porządku alfabetycznym, na wzór niektórych psalmów starohebrajskich oraz podobnych do nich utworów Commodianusa, św. Augustyna i Seduliusa, lecz poszczególne wiersze składają się z samych epitetów pochwalnych, zestawionych w porządku ściśle alfabetycznym, tak iż w pierwszym rządku wszystkie słowa rozpoczynają się od litery α, w drugim na β itd.

Uczony wydawca, nie poprzestając na omówieniu rękopiśmiennych źródeł i pierwszego drukowanego wydania hymnów Jana Geometry z roku 1591, oraz na starannem krytycznem ich opracowaniu, do którego dodaje łaciński ich przekład według Morella, wskazuje na literackie znaczenie hymnów tych w dziejach poezji bizantyńskiej, oraz na wpływy hymnografji greckiej, ujawniające się w łacińskiej hymnodji kościelnej. Hymny maryjne w języku syryjskim tworzył już św. Efrem († 373, według innych 379); w ślady jego poszedł poeta grecki Romanos (VI w.); szczególnie zaś Jan Geometra.

Hymny maryjne, pisane na modłę Geometry t. zw. χαιρετισμοί z powtarzającem się wezwaniem „Ave“, „Gaude“, „Laetare“ lub „Salve“, często spotykamy także w późniejszej hymnografji łacińskiej. Co do hymnu „Ave maris stella“, autorstwo Hermana, z przydomkiem Contractus († 1054) nie może wchodzić w rachubę, gdyż hymn ten napotykamy już w rękopisach IX wieku; wielkie natomiast podobieństwo z hymnami Jana Geometry wykazuje autentyczna antyfona marjańska tegoż hymnografa łacińskiego „Salve, Regina misericordiae“.

Na podłożu tych hymnów maryjnych powstała Litanja Loretańska. Już bowiem w hymnach Jana Geometry spotykamy szereg wyrażeń, z drobnemi po części tylko odmianami, wchodzących w skład dzisiejszej Litanji Loretańskiej. Wydawca zestawia je na str. 52—53. Uderzające także są liczne zwroty z hymnów Jana Geometry powtarzające się w łacińskich Godzinkach na cześć Najśw. Marji Panny „Salve, Mundi Domina“, których wykaz podaje Wydawca na str. 53—55.

Z tych względów hymny Jana Geometry w doskonałem opracowaniu prof. Sajdaka zasługują na uwagę liturgistów.

Ks. Dr. Bron. Gładysz.

Ks. Jan Korzonkiewicz, *Po odzyskaniu Psałterza Florjańskiego.* (Szkoła Chrystusowa, II [1931] 7—8, str. 5—14).

Krótki szkic o nieprzeżytych wartościach psalmów, ich wiecznej świeżości i aktualności. Niby stare pieśni semickich serc, ale swą religijnością, naiwną wiarą w Opatrzność Boga, szczerością w uczuciach pobożnych i swą bezpośredniością wiecznie dręczących serca ludzkie zagadnień, przykuwają ku sobie każdego, kto jeszcze nie zobojętniał dla świata wartości religijnych. Autor z właściwem sobie zamiłowaniem i odczuciem głębokiej treści i piękna psalmów, uzasadnia, dlaczego nasze modlitwy powinny znów w większej mierze oprzeć się na nieśmiertelnych *cantina Sion.*

O. Grzegorz Recelj, O. Cist., *Modlitwa indywidualna a liturgja.* (Szkoła Chrystusowa II [1931] 4, 145—158).

Zagadnienie poruszane przez O. Recelj'a nabiera wielkiego znaczenia dzisiaj w dobie budzącego się ruchu liturgicznego. Jedni, zapaleni zwolennicy liturgji poza mszałem i brewjarzem nie uznają innych podręczników do modlitwy — a czasem w teorji wszelką pobożność prywatną odrzucają, inni zaś z uśmiechem politowania patrząc, na dążenia i programy akcji liturgicznej, sądzą, że wszelka asceza i prawdziwa pobożność zaczęły się w XVI wieku. Zaś do modlitwy liturgicznej odnoszą się z uprzedzeniem, twierdząc, że odnawianie i wskrzeszanie starych form nabożeństwa jest modą i upodobaniem pewnych sfer, że trudno liturgję (i przym. „liturgiczny") ograniczać tylko do Mszy św., brewjarza i Sakramentów. Przecież każde nabożeństwo brackie, sodalicyjne i każde rozporządzenie władzy duch., tyczące nabożeństw, już jest liturgją. Nawet wycieczka sodalisek z moderatorem do kapliczki polnej i odśpiewanie tam pieśni: „Do Twej dążym kaplicy", jest także liturgją.

Liturgja jest źródłem ożywczem dla prywatnej pobożności. Bez niej prywatne nabożeństwa usychają i wietrzeją treściowo, powszechnieją, bo stereotypowo prawie zawsze jedna i ta sama formułka jest powtarzana.

Modlitwa prywatna ma znaczenie, choćby dusza całkiem żyła liturgją, bo to wynika z wewnętrznego aktu modlitwy. Tylko porządek następstwa należy zachować t. j. liturgicznemu sposobowi modlitwy wyznaczyć właściwe czyli pierwsze miejsce. Sz. autor przedstawia jak związać praktyki osobistej pobożności z liturgją.

Ks. Paul Bussard, *Small catechism of the Mass.* (Maleńki katechizm liturgji mszalnej). The Liturgical Press, Collegeville, 1931, Minnesota, str. 24, 1 egz. 5 ct: 100 egz: dol: 3,50:

Rzeczywiście „small catechism" o 24 stronach małego formatu 18°, ale treściowo wielki.

Ułożony przez ks. P. Bussard, który dla Ameryki wydaje po ang. „Służbę Bożą" czyli mszał niedzielny w ulotkach. Za wprowadzenie i obja-

śnienie ogólne do tekstów mszalnych służyć ma ta mała książeczka, z następującemi rozdziałami: I. Mszał (9 pytań); II. Modlitwa (10); III. Ofiara (9); IV. Ofiara Chrystusa (7); V. Powtarzanie ofiary Chrystusa we Mszy św. (8); VI. Dlaczego się ponawia (5); VII. Msza katechumenów (12); VIII. Właściwa ofiara (21); IX. Komunja św. (7).

Jasność, krótkość a zwięzłość, oto środek pomocniczy do zrozumienia Mszy św. przez ogół wiernych.

D. Ildefons Herwegen OSB., *The art-principle of the Liturgy*, Translated by Rev. W. Busch, of the St. Paul Seminary. The Liturgical Press, Collegeville. Minnesota. 8°, str. 42. 1931.

Jest to 6 broszurka z I-szej serji „Popularnej Bibljoteki Liturgicznej" i jest przekładem niemieckiego oryginału: *Das Kunstprinzip in der Liturgie*, (1916[1], 1920[2]) w 4-tem wydaniu (1929). Znany kierownik ruchu liturgicznego w Niemczech, opat klasztoru bened. u Jeziora Marjańskiego, I. Herwegen, wypowiada swoje zasady estetyki i objektywizacji w sztuce liturgicznej.

O. Dr. Atanazy Fic. Zak. Kazn., *Magnificat*. (Szkoła Chrystusowa II [1931] 7—8, str. 35—53).

Jest to rozważanie na tle hymnu z ewangelji św. Łukasza (1, 46—55).

O. A. Górnisiewicz, Zak. Kaz., *Liturgja Chrystusa-Króla* (tamże, str. 54—67).

Tylko wykład ewangelji na święto Chrystusa-Króla, pod względem dogmatyczno-ascetycznym.

Ks. Dr. Aleksander Żychliński, *Życie wewnętrzne*. Rozważania teologiczne. 8°, str. 364. Lwów 1931. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Cena zł. 5,80.

Dzieło ascetyczno-mistyczne napisane przez profesora dogmatyki, powinno zwracać na siebie uwagę dzisiaj. Zagadnienie życia Bożego w człowieku, dziś przez wielu lekceważone, znalazło w ks. Żychlińskim komentatora nieposledniego, który, nie mając zamiaru podawania całokształtu teologji ascetyczno-mistycznej, ujął niektóre ważniejsze kwestje, w sposób solidny i naukowy, ale prosty i jasny. Mistyka w umysłach niewyszkolonych dogmatycznie, czyni zwykle spustoszenie.

Spis rozdziałów: 1) Nauka o życiu duchownem czyli teologja ascetyczno-mistyczna. 2) Natura i nadnatura w życiu wewnętrznem. 3) Uczestnictwo w naturze Bożej. 4) Aktualna pomoc Boża w życiu wewnętrznem. 5) O sprawnościach nadprzyrodzonych. 6) Dary Ducha św. 7) Rozwój życia duchownego. 8) O życiu kontemplacyjnem i życiu czynnem.

Ks. Leon Gąsiorowski, *O czystości panieńskiej*. 8°, str. 294, wyd. 3-cie. Lwów 1931. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Cena zł. 3,60.

Jest to treściwy zbiór nauk Kościoła o cnocie czystości. Wywody poparte są przykładami. Książka pożyteczna do osobistego rozważania oraz do okolicznościowych przemówień na ten temat.

Dom E. Vandeur, OSB., *O mein Goth Dreifaltiger, den ich anbete!* Str. 210. Nakład Fr. Pustet, Regensburg 1931. Cena RM. 3,50.

Są to modlitwy Siostry Elżbiety, karmelitanki. W języku francuskim książka doczekała się czwartego wydania, które na niemieckie przełożyły benedyktynki z Bonn-Endenich. Autor zaś D. Vandeur, benedyktyn z Maredsous, znany ze swych pism ascetycznych i rozmyślań o Mszy św. (zob. Mysterium Christi II (1931) 3, str. 3 okładki), zebrał rozmyślania S. Elżbiety i objaśnił je, z czego powstała książeczka o bardzo głębokiej treści dogmatyczno-ascetycznej.

Ks. Dr. M. Kordel.

Kurs homiletyczny w Poznaniu odłożony do 4 listopada b. r.

Kurs homiletyczny, który z polecenia Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Hlonda Związek Kapłanów Unitas przygotowuje w Poznaniu, odbędzie się w dniach od 4 do 6 listopada b. r., a nie we wrześniu, jak pierwotnie podano do wiadomości.

W KSIĘGARNI M. E. MARIETTI'EGO
(TORINO (118), VIA LEGNANO, 23. ITALIA)
ukazały się dzieła:

HEERINCKX (P. Jacobus, O. F. M.). **Introductio in Theologiam Spiritualem, asceticam et mysticam.** In-8, 1931, pag. 356. L. 15.

Kapłanów biegłych w kaznodziejstwie nie brak, ale prawdziwych kierowników duchownych nie tak wiele. Kaznodzieje kładą więcej nacisku na samą walkę z grzechem, ale prawie ani słowa o sposobie zjednoczenia się z Bogiem i o mistyce. Temu też tematowi poświęcona jest powyższa książka, która celuje związłością i jasnością w ujęciu nauki o ascecie i mistyce.

PALOMBO (P. Joseph, C. SS. R., J. C. Dr. ac Prof., Theolog. Mor. Prof.). **De dimissione religiosorum.** Commentarium theoretico-practicum ad tit. XVI. libri II. C. J. C. In-8, 1931, pag. XVI-296. L. 12.

Jest to, jak tytuł wskazuje, komentarz do C. I. C. (kan. 646—672) wyjaśniający w praktyce bardzo trudne zagadnienie. Po klasztorach niema zwykle sądów duchownych, a ponieważ wypadki opuszczenia, wystąpienia lub sekularyzacji zakonnika często zachodzą i sprawiają dużo kłopotu przełożonym, dlatego w porę pojawiła się powyższa rozprawa.

SCHEMBRI (P. Adeod. M., O. S. A., Th. Mag.). **DE SACRAMENTIS: Vol. I. De Sacramentis in genere. De Baptismo, De Corfirmatione;** in-8 max., 1929, pag. VIII-174. L. 7.

Vol. II. **De Eucharistia, De Poenitentia, De Extrema Unctione, De Ordine, De Matrimonio;** in-8 max., 1931, pag. IV-340. L. 14.

Ściśle dogmatyczne wywody o Sakramentach. Autor, augustjanin, więcej idzie za św. Augustynem, choć przytacza scholastyków nowszych i dawniejszych. Wykład w prostocie stylu całkowity i wyczerpujący. Jako podręcznik do nauki o Sakramentach pod względem dogmatycznym, bardzo się nadaje dla alumnów Seminarjów duchownych.

VILLANOVA GERSTER (P. Thomas, O. M. C)., **Familia veteris foederis.** In-8, 1931, pag. 264. L. 8.

Jest to podręcznik archeologji biblijnej. Nie obejmuje jednak wszystkich zagadnień dawnego życia Żydów. Ogranicza się tylko do życia wewnętrznego, głównie rodziny w. St. Testamencie. Praca solidna, oparta na badaniach najnowszych; przytem ma to jedno, że cytaty ilustrujące jakiś objaw czy zwyczaj życia rodzinnego, są podane w całem brzmieniu na miejscu bez odsyłania czytelnika do Biblji.

M. AGIUS. (P. Laurentius M. A., O. E., S. A.). **Manuale de Ecclesiarum Rectoribus** ad normam Cod. I. Can. In-8, 1931, pag. 118. Lire 5.

Mała ta książeczka w 6 rozdziałach przedstawia księdza, który nie jest ani kapelanem ani proboszczem, ale ma zleconą opiekę nad kościołem i wiernymi. Jest to komentarz do kan. 479—486 z dodaniem innych kanonów o konsekracji kościoła itp.

HORAE DIURNAE BREVIARII ROMANI... Pii Papae X auctoritate reformati. Editio quinta Taurinensis, 1931, in-32 (8 × 14) *juxta typicam*, characteribus nitidissimis et novis, nigro impressa, cum omnibus officiis proprio loco insertis in **charta indica**, subtili ac solida (gr. 195 pondo). Requirere specimen chartae et typorum. *Sine tegumento Lib. It. 9.*

Volumen contectum:

1) Linteo anglico, *Lib. It.* 12,50. — 2) Corio chagrin, sectione rubra, *Lib. It.* 15. — 3) Id. Id., sectione aurata, *Lib. It.* 17.— 4) Chagrin nigro optimo cum ornamentis aureis, sectione rubra, *Lib. It.* 20 .— 5) Id. Id., sectione aurata, *Lib. It.* 22. — 6) Maroquin optimo nigro cum aureis ornatibus in plano, *Lib. It.* 30.

Nihil obstat. *Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz*, cenzor. W Krakowie, dnia 6 października 1931 r.

L. 7348/31. Pozwalamy drukować. Z Książęco Metropolitalnej Kurji. Kraków, dnia 7 X. 1931 r. *Ks. M. Ślepicki*, w. z.

Redaktor naczelny ks. Dr Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.

SPIS RZECZY:

według autorów:

SPIS RZECZOWY (analityczny).